

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (993)

2 WRZESNIA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Męczennicy Narodu Polskiego •  
Apel z Oświęcimia Biskupów  
Starokatolickich Unii Utrech-  
ckiej • Uroczysta Sesja Polskiej  
Rady Ekumenicznej • Dzieci z  
tamtych lat • Polski wrzesień •  
Historia zaklęta w bryłach pom-  
ników



### POMNIK OFIAR FASZYZMU OŚWIĘCIM — BRZEZINKA

Jest to praca zbiorowa Pietro Cascella, Juliana Pałki, Jerzego Jarnuszkiewicza i innych. Odświeżony został 16 kwietnia 1967 r. podczas wielkiej, międzynarodowej manifestacji antyfaszystowskiej na terenie b. obozu niemieckiego



# Męczennicy Narodu Polskiego

Dzień pierwszy września w liturgii Kościoła Polsko-katolickiego jest dniem pamięci o tych którzy cierpieli i umierali za Polskę. Niezliczona jest ilość męczenników narodu polskiego. Polacy hojnie ofiarowywali swoje życie Ojczyźnie.

Nasza uwaga koncentruje się często wokół poszczególnych jednostek, które Kościół oficjalnie uznał za świętych męczenników, a przecież oprócz znanych i czczonych świętych jest wielomilionowa rzesza męczenników pozostających w zapomnieniu, którym z naszej strony należy się cześć. W dalekiej przeszłości Polacy ginęli na polach Grunwaldu w walce z zakonem krzyżackim, w XIX wieku oddawali swoje życie w powstaniu listopadowym i styczniowym. Nie sposób wspomnieć tu o wszystkich ważnych chwilach w dziejach naszego narodu, znaczonej męczeńską krwią.

Dla nas, żyjących, rana zadana przez hitlerowskiego okupanta jest jeszcze świeża. Pierwszego września w sposób szczególny oddajemy hołd tym wszystkim, którzy swoje życie złożyli na ołtarzu Ojczyzny w latach 1939—1945.

Przypomnijmy przerażającą statystykę ofiar, jakie ponieśliśmy w ludziach w czasie drugiej wojny światowej. Jak wynika z ogłoszonego w 1947 r. Sprawozdania Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939—45, ogółem utraciło życie 6 028 000 obywateli polskich, w tym wskutek bezpośrednich działań wojennych 644 000 (straty wojska 123 000, ludności cywilnej 521 000), wskutek terroru okupanta 5 384 000. Niezależnie od tych strat, w okresie wojny urodziło się o 1 215 000 dzieci mniej niż powinno się było urodzić; kalectwem dotkniętych zostało 590 000 osób; na gruźlicę ponad przeciętną normę zachorowań z 1939 r. zachorowało 1 140 000 osób. Ponad 5 000 000 osób zostało bezpośrednio dotkniętych terrorem; obozy i więzienia hitlerowskie przetrwało 863 000 obywateli polskich; do prac niewolniczych zostało wywiezionych 2 460 000; wysiedlono 2 478 000". (Mała Encyklopedia Powszechna, PWN Warszawa 1970 r., str. 1149).

Za tymi suchymi liczbami ukryta jest męczeńska tragedia poszczególnych osób, lata, dni i godziny bólu duchowego i fizycznego. Żadna statystyka nie jest w stanie oddać rodzaju cierpienia ludzi, którzy zdecydowali się przeciwstawić okupantowi.

Szczególnie tragicznym miejscem męczeństwa były obozy zagłady. „Tworzone od 1933 r., początkowo przeznaczone były dla antyfaszystów niemieckich (Dachau, Sachsenhausen, Buchenwald, Flossenbürg, Mauthausen, Ravensbrück); po 1939 rozbudowano istniejące już obozy hitlerowskie na terenie Niemiec, a w miarę okupowania innych krajów organizowano nowe obozy i ośrodki zagłady (Stutthof, Oświęcim, Neuengamme, Natzweiler-Stutthof, Gross-Rosen, Bergen-Belsen, Majdanek, Hertogenbosch, Ryga-Kaiserwald, Dora-Mittelbau, Plaszów i in.). Dzieje obozów koncentracyjnych są świadectwem masowej zagłady więźniów oraz nieludzkiej eksploatacji ich pracy niewolniczej przez niemieckie koncerny; w obozach tych ludzie ginęli wskutek wyniszczających warunków bytowania, głodu i tortur oraz w egzekucjach; byli zabijani zastrzykami fenolu i benzyny, uśmierceni gazami spalinowymi — w specjalnie konstruowanych samochodach i wagonach kolejowych, cyklonem — w komorach gazowych; zwłoki palono na stosach i w krematoriach lub zakopywano do dołów

z wapnem; hitlerowcy prowadzili eksterminację ludzi chorych. Mimo terroru w większości obozów istniał tajny ruch oporu więźniów... Obok obozów koncentracyjnych tworzono także specjalne ośrodki eksterminacji (Chełmno, Sobibór, Bełżec, Treblinka i in.), w których uśmiercano ludzi zaraz po przywiezieniu. Istniały też obozy przesiedleńcze, karno-śledcze, specjalne dla dzieci i młodzieży, obozy pracy)" (Mała Encyklopedia Powszechna).

Największym hitlerowskim obozem koncentracyjnym był obóz Oświęcim-Brzezinka. Najwyższy Trybunał Narodowy stwierdził, że uważa liczbę 2 500 000 ofiar oświęcimskich za niewątpliwą, a także za minimalną, biorąc bowiem pod uwagę zeznania powołanych świadków i biegłego inż. Dawidowskiego oraz opinię Nadzwyczajnej Komisji Radzieckiej, liczba 3 do 4 milionów tych ofiar ma za sobą wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Nie sposób ustalić, jaka w tym była liczba Polaków, wiadomo jednak, że w pierwszym okresie istnienia obozu większość stanowili więźniowie Polacy, którzy także w późniejszym okresie, razem z obywatelami polskimi żydowskiego pochodzenia, tworzyli najliczniejszą grupę narodowościową. Wśród więźniów rejestrowanych w Oświęcimiu znajdowali się nie tylko dorośli, ale również dzieci i młodzież. Było to miejsce masowego wyniszczania polskiej inteligencji, działaczy społeczno-politycznych, członków organizacji konspiracyjnych itp.

Gehenna wojny i Oświęcimia przeminęła, tak jak przemija koszmarna noc. Naród polski powstał do nowego życia. Krew męczeńska naszych współbraci jeszcze bardziej wzmocniła naszą miłość do Ojczyzny.

Do wszystkich męczenników oddających swoje życie dla wielkiej sprawy można by zastosować słowa Księgi Mądrości: *A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności. Po nieznacznym skarceniu dostąpią dóbr wielkich. Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie. Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich całopalną ofiarę* (Mdr 3,1-6).

Zdawało się Hitlerowi, i jemu podobnym, że jako naród i państwo na zawsze pozostaniemy w grobie niewoli. Tymczasem wbrew wszelkim ludzkim kalkulacjom powstał nowy świat, co dokonało się w dużej mierze dzięki męczennikom, którzy oddali swoje życie dla nas, żyjących. Dlatego też czcimy ich pamięć. W czasie każdej Mszy św. modlimy się słowami: „Łącząc się i ze czią wspominając chwalebna zawsze Dziewicę Maryję, Rodzicielkę Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, a także błogosławionych Apostołów i Męczenników Twoich... a zwłaszcza świętych i męczenników narodu polskiego, prosimy Cię, racz dla ich zasług modlitwą wspierać nas i troskliwą pomocą w każdej potrzebie”.

Mamy nadzieję, że wielu z tych, którzy przelali swoją krew z miłości do Boga i Ojczyzny, należy do grona świętych w niebie. Modląc się prosimy ich o wstawianictwo za nas. Ci natomiast, którzy oczekują Bożego miłosierdzia, proszą nas o modlitwę.

Odpowiedzialnych za przelanie męczeńskiej krwi dosięgnęła ludzka i Boża sprawiedliwość. Pamiętne dni września 1939 r. i całej drugiej wojny światowej niech będą również ostrzeżeniem dla tych, od których uzależnione jest zachowanie światowego pokoju, sprawiedliwości i miłości. W ostatecznym rozrachunku każdy z nas może przyczynić się do tego, by tak nasze, jak i przyszłe pokolenia żyły w trwałym pokoju panującym pomiędzy wszystkimi ludźmi.

KS. KAZIMIERZ FONFARA



*Księżę Arcybiskupie, Bracia Biskupi, Bracia i Siostry w Chrystusie.*

*Zanim odczytam apel, chcę powiedzieć kilka słów wprowadzenia, wpierw po polsku, potem po niemiecku.*

*Stoję tu jako były tzw. więzień polityczny obozu koncentracyjnego w Oranienburgu-Sachsenhausen, nr 92 301. W Polsce zostało w czasie okupacji hitlerowskiej zamordowanych w obozach koncentracyjnych ponad sześć milionów ludzi, również tysiące: księży, zakonnic, zakonników, a także biskupów. I ja mogłem być wśród nich. Ale, dzięki łaskowości Boga, żyję i jako żyjący biskup pragnę obecnie w imieniu nas wszystkich, biskupów starokatolickich, wypowiedzieć następujący apel; apel, który — o czym jestem głęboko przekonany — następnie wszyscy biskupi uroczystie podpiszą.*

W dniach od 16 do 20 lipca br. biskupi starokatolicy, zrzeszeni w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, odbyli w Krakowie swoją pierwszą w Polsce konferencję, o której piszemy na innym miejscu. Po zakończeniu konferencji księża biskupi udali się 20 lipca br. do Oświęcimia-Brzezinki. Tu pod ścianą śmierci wpierw przemówił ks. bp Tadeusz R. Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, następnie kolejno w swoich językach modlitwy ekspiacyjne wypowiedzieli: biskup J. Brinkhues z RFN, arcybiskup Utrechtu a zarazem przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Marinus Kok z Holandii, biskup Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii L. Gauthier, Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA, Kanadzie i Brazylii Fr. Rowiński i ordynariusz diecezji PNKK w Kanadzie J. Niemiński. Jako ostatni zabrał głos bp Maksymilian Rode. Oto jego krótkie wprowadzenie i tekst apelu, który odczytał w języku polskim i niemieckim, po czym zgromadzeni biskupi uroczystie apel ten podpisali, wpisując się jednocześnie do księgi składających hołd pomordowanym tu przez hitlerowców ludziom.



## APEL Z OŚWIĘCIMIA

### Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej

My, biskupi starokatolicy, biskupi Holandii, Szwajcarii, Austrii, RFN, Czechosłowacji, Stanów Zjednoczonych A.P., Kanady i Polski — zgromadzeni na polskiej ziemi, w byłym obozie koncentracyjnym Oświęcimiu-Brzezince, stwierdzamy:

Ziemia, na której stoimy, jest ziemią świętą. Uświęciła ją krew czterech milionów męczenników różnych narodowości: Holendrów, Rosjan, Francuzów, Niemców, Amerykanów, Żydów, Anglików,

ale przede wszystkim Polaków. Uświęciły ją lzy wyciśnięte bezprzykładnym cierpieniem i tęsknotą za wolnością oraz za godnym człowiekiem życiem w pokoju. O tej ziemi można powiedzieć to, co powiedział Pan Bóg do Mojżesza: „Nie zbliżaj się tu! — Zdejm sandały z nóg. gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (Wj 3,5).

Wyrażamy szczerą radość z tego powodu, że Polska, która w II wojnie światowej

pierwsza stawiała opór nawałi hitlerowskiej, złożyła procentowo największą daninę krwi i została bezprzykładnie zniszczona, tak się wspaniale odbudowała i rozbudowała w ciągu 35 lat życia w pokoju, uprzemysłowała, wykształciła, wzrosła w bogactwo i siłę, weszła do grona zasobniejszych państw świata. Wyrażamy też swój dla Polski szacunek za to, że włączyła się aktywnie w walkę o pokój na świecie, o pełną współpracę wszystkich narodów i

państw, o zgodne ich ze sobą współzycie, o wychowanie społeczeństw w duchu pokoju, co przecież zostało zapobiegane przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych.

Zgromadzeni na świętej, polskiej ziemi oświęcimskiej, my — biskupi starokatolicy, myślimy nie tylko o przeszłości, ale także o przyszłości. Myślimy o przyszłości po-

cd. na str. 4

kojowej i sprawiedliwej. Lękiem nas napawa sama myśl o wojnie. Przy obecnych broniach masowej zagłady, mogłaby ona zniszczyć całą naszą ziemię, daną nam przez Boga we władarstwo. Lękiem nas napawa myśl o bombach atomowych, wodorowych, neutronowych, po których nie zostałby ślad z człowieka, a na ziemi zamienionej w chaos, pozostałyby tylko, tu i ówdzie, bielejące kości.

Lękiem nas napawa to wszystko, co przygotował człowiek, aby zniszczyć siebie samego i zetrzeć swój ślad na ziemi. Dlatego wiadomość o podpisaniu ostatnio w Wiedniu umowy Salt II i zbliżająca się ratyfikacja tej umowy przez najwyższe władze ZSRR i USA uspokaja nas i budzi nadzieję. Może świat wstrzyma nareszcie ten przerażający wyścig zbrojeń. Może nastąpi zgodne, pokojowe współżycie wszystkich narodów.

Z tego miejsca kaźni, z Oświęcimia-Brzezinki, które dla wszystkich ludzi pozosta-

je symbolem tragedii i agresji, kierujemy nasz skromny apel do wszystkich Rządów, do wszystkich mężów stanu, do Kościołów, wyznań i religii, do wszystkich biskupów, kapłanów, do chrześcijan, do wszystkich wierzących i niewierzących na całym świecie, aby wyteżyli swoje siły w służbie pokoju i sprawiedliwości w świecie.

Stańmy w zwartym szeregu ludzi walczących o pokój, o lepsze jutro ludzkości i harmonijną współpracę między narodami. Domagajmy się wszyscy dalszego rozbiorzenia i zniszczenia arsenałów broni, która mogłaby przynieść totalną zagładę ludzkości. Podejmujmy nieustannie starania, aby pokój i zgodna współpraca międzynarodowa zapanowały w całym świecie. To nasz chrześcijański obowiązek, to nasze powołanie wskazane nam przez Jezusa Chrystusa, w słowach: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani” (Mt 5,9).

Oświęcim, dnia 20 lipca 1979



Ostatnie chwile przed straceniem (malował St. Horszki)



Codziennie przed lazaretem i krematorium (malował St. Horszki)

**ZA MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ BISKUPÓW STAROKATOLICKICH**

**Arcybiskup Marinus KOK**  
Arcybiskup Utrechtu

**Biskup Leon GAUTHIER**  
Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła Szwajcarii

**Biskup Józef BRINKHUES**  
Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w RFN

**Biskup Franciszek ROWIŃSKI**  
Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych AP, Kanadzie i Brazylii

**Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI**  
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w PRL

**Biskup Józef NIEMIŃSKI**  
Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNKK

**Biskup Maksymilian RODE**  
Członek Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego

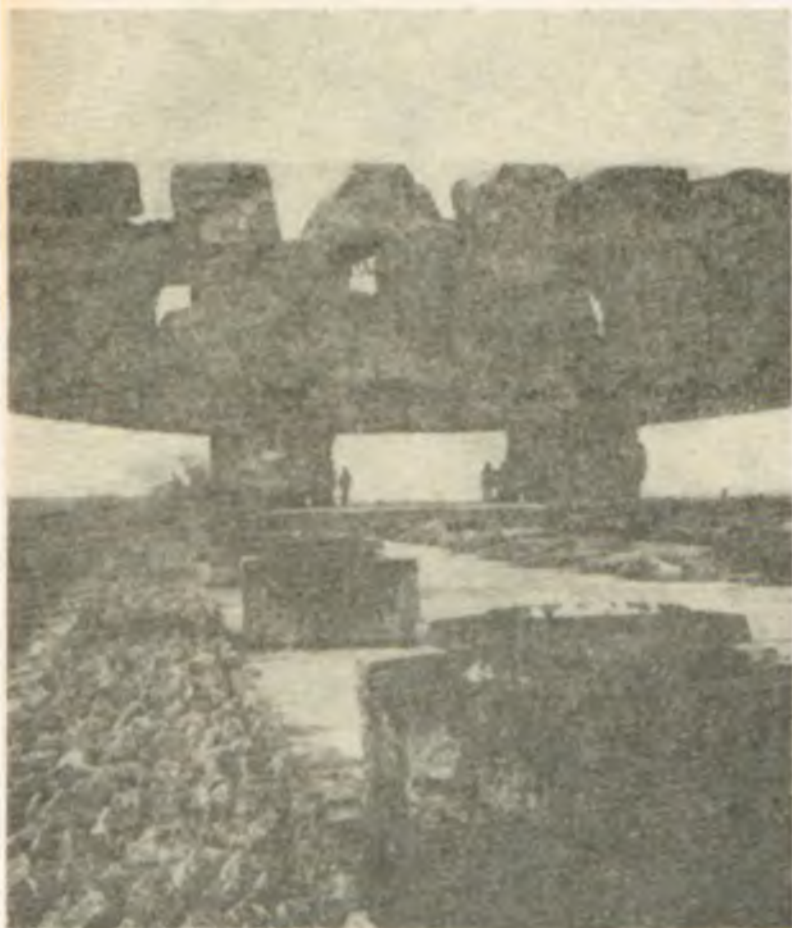
**Biskup elekt Jerzy SZOTMILLER**  
Sufragan warszawski z siedzibą w Częstochowie

**Ks. infułat Antoni PIETRZYK**  
Administrator Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego w PRL

„Muzułmani” przed lazaretem i krematorium (malował St. Horszki, 1941)

# HISTORIA

## ZAKŁĘTA W BRYŁACH POMNIKÓW



We wrześniu 1969 r., w 30 rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę, odsłonięto na Majdanku monumentalny pomnik ku czci pomordowanych



W latach 50-tych powstał pomnik MĘCZEŃSTWA w Treblince. Jest to las kamieni-symboli, które oskarżają, krzyczą

Historia... (dalszy ciąg na str. 6)

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (379)

**Jezus Chrystus** jest obecny wraz z istotą chleba (czyli — w chlebie). Pogląd zaś katolicki głosi, że w wyniku konsekracji substancją chleba, jak i substancją wina zastępuje bóstwo i człowieczeństwo Jezusa Chrystusa, z chleba natomiast i wina po konsekracji, po przeistoczeniu, pozostają jedynie przypadłości (forma, smak, barwa itd).

**Imperatyw kategoryczny** — to termin, jakiego → I. Kant używa w swojej filozofii, szczególnie w etyce, na oznaczenie nakazu moralnego, mającego powszechne uznanie prawa, które powinno być wytyczną postępowania każdego człowieka tak, aby każdy człowiek nie zważając na swoje osobiste interesy i motywy czuł się zobowiązany do wypełnienia swojej ogólnoludzkiej powinności. Wśród innych takich zasad powinności, stanowiących imperatyw, czyli nakaz, najczęściej wymienia się następującą: postępuj tak, jak byś chciał, aby wszyscy postępowali; innymi słowami: postępuj tak, aby twoje postępowanie mogło się stać prawem obowiązującym wszystkich; takich praw czyli imperatywów kategorycznych Kant wymienia więcej.

**Imprimatur** — (łac. = niech będzie odbite; niech będzie wydrukowane) — to termin łaciński oznaczający z jednej strony zgodę autora lub wydawcy na druk danej książki, z drugiej — i to było i jest jeszcze powszechnie stosowane w wydawnictwach teologicznych, religijnych, głównie jednak dzisiaj raczej tylko rzymskokatolickich, jako pozwolenie biskupa, czy jego kurii, czy ogólniej władzy duchownej lub kościelnej na wydrukowanie danej pozycji: książki, broszury, czasopisma itp., przy czym umieszcza się *imprimatur* na początku lub na końcu książki, ale z zasady pod innym jeszcze na ogół też łacińskim terminem — *nihil obstat*; łącznie oznacza to, że dana książka nie sprzeciwia się wierze katolickiej: doktrynie i zwyczajom, i jako taka może być wydrukowana i przez katolików czytana. Jest to zatem znak cenzury kościelnej.

**Imputacji teorię** — stanowi pogląd protestancki, szczególnie wyznania augsburskiego, dotyczący usprawiedliwienia. Istotą tego poglądu jest mniemanie, iż sprawiedliwość Jezusa Chrystusa jest człowiekowi jedynie zewnątrznie przydzielana. zaliczana (łac. *imputatio* = doliczenie), jednak wewnętrznie człowiek się nie zmienia, nadal jest grzesznikiem. Także rozumienie, iż grzech pierworodny Adama i Ewy należy osobiście jakby przypisać wszystkim ludziom jako potomkom pierwszych rodziców, niektórzy nazywają imputacją.

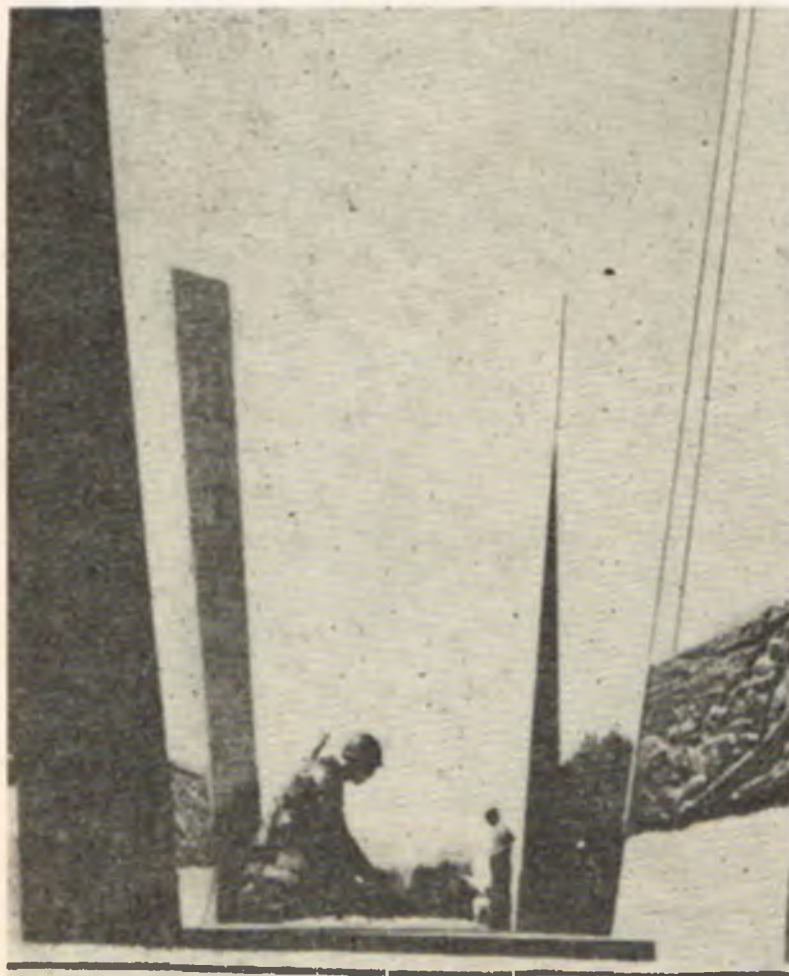
**In abstracto** — (łac.) — to termin łaciński, który również w teologii oznacza (tzn. w „teologicznym” poznaniu) oderwanie od konkretnej rzeczywistości, rozważanie czegoś nie w konkretnym bycie czy zjawisku (→ *in concreto*), a w oderwaniu od jednostkowości, szczególności, konkretności, czyli w ogólności.

**In concreto** — (łac.; czyt. *in konkreto*) — to termin oznaczający, w filozofii i w teologii też, że jakiś byt bada się, rozważa się, w jego realnym, jednostkowym, konkretnym istnieniu, czy działaniu, a nie w oderwaniu od konkretności, czy konkretów (→ *in abstracto*).

**Indeks** — (łac. *index* = spis, wskaźnik, wykaz) — to termin mający wielorakie znaczenie. W języku teologicznym oznacza wykaz książek zakazanych przez władze Kościoła rzymskokatolickiego, książek, których rzymskokatolicy nie powinni czytać, ich przechowywać, czy je rozpowszechniać, z powodu ich niezgodności z doktryną czy praktyką rzymskokatolicką, chyba że w poszczególnych przypadkach zainteresowani otrzymają na to zgodę od danej władzy kościelnej, w skali ogólnokościelnej od papieża, w skali diecezjalnej, co dzisiaj już nie ma miejsca ze względu na współczesne środki komunikacji, od biskupa diecezjalnego. Po łacinie księga ta nazywa się: *Index librorum prohibitorum*. Pierwszy indeks wydał w 1559 r. pap. Paweł IV, chociaż został

Dla upamiętnienia walk żołnierzy polskich i radzieckich z hitlerowskim najeźdźcą postawiony został w roku 1945 pomnik BRATERSTWA BRONI. Jest to wspólne dzieło rzeźbiarzy polskich i radzieckich (zdjęcie prawe)

W roku 1975, w 30 rocznicę zakończenia II wojny światowej (w dowód wdzięczności tym, którzy trudem swym i krwią pierwsi rozpoczęli dzieło odbudowy stolicy), odsłonięto w Warszawie nad Wisłą pomnik CHWAŁA SAPEROM (wg projektu Stanisława Kulona)



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (380)

ustanowiony już w 1543 roku, następny ukazał się wskutek uchwały soboru trydenckiego w 1564 r., wreszcie odpowiednio po wiekach zmieniony w 1897 r. wydał pap. Leon XIII; ostatni, chyba 19 z kolei wydał w 1940 r. pap. Pius XII. O historii powstania indeksu w swoim czasie napisał książkę ks. Władysław Szczepański pt. *Nowy indeks książek zakazanych oraz jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo* (Kraków 1903. stron 388).

**Independenci** albo kongregacjoniści — to nazwa pochodzenia łacińskiego (*in* = nie; *dependentes* = zależni; czyli niezależni) tych wyznawców kalwinizmu (→ Kalwin J.), którzy uważają każdą gminę kościelną za jednostkę autonomiczną (kongregację niezależną), za jakby autonomiczny kościół lokalny, rządzący się swoim lokalnym, niezależnym od wyższych kościelnych jednostek administracyjnych i jurysdykcyjnych prawem; odrzucają więc kalwiński ustrój synodalny. Zrazu byli oni nazwani i siebie samych też nazywali braunistami od nazwiska twórcy tego poglądu i ruchu independentycznego, mianowicie Roberta Brauna (1549—1630).

**Indeterminiści** — to zwolennicy → indeterminizmu w ogóle, zarówno w filozofii, jak i w teologii.

**Indeterminizm** — (*in* = nie, albo w ogóle przeczenie — w tym przypadku; *determino* = określam) — to nazwa doktryny filozoficznej i teologicznej, przyjmującej istnienie wolnej woli ludzkiej, czyli możliwości wolnego ludzkiego myślenia i działania lub niedziałania. Terminem i pojęciem przeciwstawnym jest **determinizm**, czyli pogląd, uznający zależność woli ludzkiej od powszechnych prawidłowości, praw i jej tym samym przez te prawa i z powodu tych praw ograniczoność.

**Indukcja** — (*in* = wprowadzenie, naprowadzenie) — to nazwa w filozofii i teologii jednego ze sposobów rozumowania, prowadzącego z analizy elementów czy zjawisk

jednostkowych, szczegółowych, do uogólnień; przeciwstawienie jest **dedukcja**, czyli przechodzenie od uogólnień do szczegółów, z wniosku do jego elementów.

**Indult** — (*in* = pozwolenie) — to w teologii nazwa zezwolenia władzy kościelnej (→ papieża, → biskupa) na niestosowanie lub zawieszenie w danym przypadku ogólnie obowiązującego prawa czy przepisu.

**Indyferentyzm** — (*in* = obojętny; nie zaznaczający różnic) — to termin pochodzenia łacińskiego, odpowiadający polskiemu wyrazowi — obojętność albo niezaznaczanie różnic, również nieangażowanie się. W teologii indyferentyzm teoretyczny oznacza postawę człowieka, traktującego wszystkie religie i kościoły równo, nie widzącego w żadnej religii jedynie prawdziwej; istotą indyferentyzmu praktycznego jest obojętność człowieka wobec praktyk i spraw religijnych.

**Indywidualizm** — (*in* = coś niepodzielnego; jednostka) — to pochodzenia łacińskiego nazwa kierunku myślowego lub światopoglądu, nadającego istotne znaczenie jedynie jednostkom i uważającego, iż całość jakakolwiek a również wreszcie też cały świat to suma wielu bytów, zjawisk jednostkowych, indywidualów; mówi się też o indywidualizmie człowieka jako postawie, w której byty i czyny wartościuje się w uzależnieniu od tego, czy one służą jednostce i czy jednostka decyduje o ich wartości, a nawet prawdzie (są to różnego rodzaju egocentryczne postawy i nazwy tych nienormalnych postaw, jak: egotyzm, solipsyzm, czy egoizm).

**In facto esse** — (*in* = w) — termin, używany zwłaszcza w filozofii i teologii katolickiej a oznaczający to, co się już stało rzeczywiście (co jest faktem; → *in fieri*).

**Infernalizm** — (*in* = w ziemi, podziemny, znajdujący się w dole) — to nazwa opinii, głoszonej przez nie-

# SŁOWO

## do wyznawców Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej

Nasze historyczne rocznice są jakby przystankami na wspólnej drodze naprzód i w przyszłość; zatrzymujemy się na nich, aby spojrzeć wstecz i podejmujemy stąd marsz ku przyszłości, bogatsi w świadomość własnej historii. W tym duchu Polska Rada Ekumeniczna inicjowała w swoim środowisku obchody rocznic zarówno kościelnych, jak państwowych i narodowych. W tym duchu obchodzimy obecnie 35-lecie naszego państwa w jego kształcie demokratycznym i socjalistycznym. Wiążemy te obchody z sześćdziesięcioleciem odzyskania niepodległości i czterdziestolecie wybuchu II wojny światowej — tej najcięższej dla narodu polskiego próby w jego całej tysiącletniej historii. Refleksja nad dostępnym nam doświadczeniem historycznym oraz modlitwa wdzięczności i nadziei stanowią właściwe dla naszej tożsamości środki wyrazu myśli, uczuć i woli.

W Manifestie Lipcowym szczególnie przemawiały do nas słowa o wolności i równouprawnieniu wyznań. Słowa te nawiązywały do najlepszych tradycji „państwa bez stosów”, dlatego z tym większym zapalem włączyliśmy się do odbudowy wspólnego domu z bezprzykładnych zniszczeń wojennych. Uprawa nowego życia na ruinach była dla nas jednocześnie odbudową naszego domu duchowego — Kościoła, w jego wielorakiej postaci. Zachowaliśmy przy tym i nadal pielęgnować będziemy cześć i wdzięczną pamięć o tych, którzy swoim życiem zapłacili za istnienie i wolność narodu.

35 lat Polski Ludowej były, na płaszczyźnie stosunków państwo - Kościoły, dążeniem do praktycznego urzeczywistnienia zasad Manifestu Lipcowego. Był to proces, w którym mieliśmy swój własny udział. Chcemy ten udział kontynuować także w dalszych nadchodzących dziesięcioleciach Polski Ludowej.

Zdecydowanie podejmowaliśmy, we właściwych nam wymiarach, takie działania, które w harmonii z naczelnymi zasadami polityki państwa zmierzały do umacniania jedności narodu, pomnażania potencjału Polski, normalizacji stosunków między RFN a PRL, stabilizacji stosun-

ków międzynarodowych na naszym kontynencie, przede wszystkim zaś do służenia najwyższej dla wszystkich — sprawie powszechnego, trwałego i sprawiedliwego pokoju. Tym zadaniom i celom pragniemy nadal poświęcać swoje wysiłki. Znakiem nadziei na tej drodze jest dla nas m.in. doniesiony akt podpisania porozumienia Salt II. To jeszcze jeden impuls do dalszych konsekwentnych poczynań zmierzających do rozbrojenia.

35 lat Polski Ludowej to również lata naszych ekumenicznych doświadczeń, umacniania naszej współpracy i jedności duchowej, przy zachowaniu i wzajemnym poszanowaniu tożsamości poszczególnych wyznań. Mamy wiele wspólnych osiągnięć w dziedzinie pogłębiania życia duchowego, kształcenia młodych kadr duchownych, prac nad udostępnieniem i rozpowszechnianiem Pisma św., świadectwa ewangelizacyjnego, solidarnej wzajemnej pomocy, rozwijania kontaktów z bratnimi rodzinami wyznaniowymi na świecie oraz z ekumenią światową i europejską. Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej zapewne wykorzystają 35 rocznicę PRL do podliczenia i oceny własnych osiągnięć, jakie stały się możliwe dzięki warunkom, w których żyjemy i pracujemy.

Radość i dumę z osiągnięć 35-lecia dzielimy z całym narodem. Cieszymy się, że w ogólnonarodowym dorobku jest i nasz specyficzny udział. Jak wszyscy Polacy, dla których Polska Rzeczpospolita Ludowa jest w jednakowej mierze matką, łączymy się duchem w tę lipcową rocznicę, by wspólnie ze wszystkimi wierzącymi rodakami wnieść do Boga błagalny i dziękczynny głos:

„Przed twe ołtarze zanosim błaganie,  
Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!”

Polska Rada Ekumeniczna

Warszawa, lipiec 1979 r.

## UROCZYSTA SESJA POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ



W dniu 3 lipca br., w auli Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, odbyła się uroczysta sesja Polskiej Rady

Ekumenicznej poświęcona jubileuszowi 35-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Uczestniczyli w niej delegaci Kościołów

członkowskich i oddziałów wojewódzkich Polskiej Rady Ekumenicznej Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego To-

warzystwa Biblijnego, różnych grup i środowisk rzymskokatolickich oraz reprezentanci prasy religijnej i świeckiej. Obecni byli także przedstawiciele władz państwowych, wśród nich wicedyrektor do Spraw Wyznań mgr Tadeusz Dusik.

Otwarcia sesji dokonał ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej. Podstawowy referat, ukazujący drogę Kościołów chrześcijańskich w Polsce w minionym 35-leciu, wygłosił bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Referat ten przedstawiamy w całości naszym Czytelnikom.

Następnie reprezentanci Kościołów wypowiedzieli okolicznościowe wota. W kolejnym numerze „Rodziny” ukazały się wota: bpa Tadeusza R. Majewskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego i dr. Jana Małuszyńskiego — prezesa Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Głos zabrał również wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań mgr Tadeusz Dusik.

Warto dodać, że na uroczystej sesji Polskiej Rady Ekumenicznej licznie było reprezentowane środowisko polskokatolickie. Z ramienia Kościoła Polskokatolickiego wzięli udział: bp Tadeusz R. Majewski, bp Maksymilian Rode, ks. Edward Bałakier, ks. Tomasz Wojtowiec, ks. inf. Antoni Pietrzyk, zaś z STPK — dr Jan Małuszyński oraz ks. Wiktor Wysoczański.

C. D. NA STR. 8



W tym miejscu, aby w sposób uroczysty uczcić to ważne wydarzenie historyczne. Dzień 22 lipca 1944 r., podniesiony do godności święta państwowego w Niepodległej Ludowej Polsce, otworzył nową erę w dziejach naszego narodu. Rocznica ta, symbolizująca przełom w naszych dziejach, jest również ważną cenzurą w egzystencji naszych społeczności kościelnych. To twierdzenie daje mi asumpt do podjęcia rozważań na temat ujęty w tytule. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, jak niełatwym zadaniem obarczył mnie Zarząd Polskiej Rady Ekumenicznej, powierzając mi dzisiejszą wypowiedź. Dość przypomnieć trudności, jakie stwarza obcowanie z historią najnowszą, tj. historią dnia dzisiejszego. Skłonność do ahisterycznego rozpatrywania zjawisk, spowodowana brakiem należytego wobec nich dystansu, trudności z dostępem do źródeł, białe plamy w dotychczasowych badaniach nad najnowszą historią Kościoła — to tylko niektóre kłopoty, z którymi boryka się każdy, kto podejmuje problem naszej egzystencji chrześcijańskiej w minionym 35-leciu. Niemniej z powodu tych trudności nie można zajmować li tylko biernej postawy. Takiego podejścia do historii dnia dzisiejszego, uczy — przynajmniej nas, jako ewangelików — reformator Marcin Luter, który — jak wiadomo — sam napisał zarys dziejów świata i historię traktował jako „żywe źródło”, z którego „pochodzi wszelka wiedza, mądrość i cnota”. W jego rozumieniu, historia to wzywanie Boga, nie tylko nam dane, ale i zadane. Odczytanie z kart historii śladów naszej egzystencji, to forma poznania i samopoznania. Dzisiaj można żyć świadomie i wyciągać wnioski na przyszłość tylko wtedy, jeżeli rozumie się przeszłość. To wszystko skłania nas do refleksji nad naszą drogą w 35-leciu PRL. Taka próba spojrzenia w przeszłość jest niezbędna do samookreślenia i weryfikacji naszej postawy w dniu dzisiejszym. Co więcej, jest nam potrzebna do zachowania tożsamości i ciągłości historycznej. Postawmy zatem pytanie: jakie znaczenie ma dla nas jubileusz 35-lecia PRL, który jest i naszym jubileuszem?

Aby odpowiedź mogła brzmieć wiarygodnie, muszę się odwołać do naszego kontekstu historycznego.

I. Od koegzystencji. Przesłanki nowej postawy etyczno-społecznej

W historii Kościoła chrześcijańskiego, a także w przeszło 1000-letnich dziejach naszego narodu, okres 35 lat może się wydawać epizodem. Rzecz w tym, że przemiany i przeobrażenia tych lat stoja pod znakiem trzech rewolucji: 1) społecznej, 2) terytorialnej i 3) migracyjnej. W takich warunkach rozpoczynały swą działalność Kościoły nierzymskokatolickie w 1945 r. Zaczynały one swoją egzystencję od budowania podstaw. Bilans lat wojennych wykazuje straty we wszystkich dziedzinach życia kościelnego. Okupant hitlerowski, doceniając rolę Kościoła i duchowieństwa w utrzymaniu ducha oporu, podjął również walkę z Kościołami mniejszościowymi. Jego ciosy wymierzone w polskość i chrześcijaństwo boleśnie dotknęły nasze społeczności kościelne. Jak bardzo i głęboko kataklizm wojenny naruszył podstawy naszego życia, ukazały w ostatnich latach wydane publikacje. Tak wyglądała sytuacja naszych Kościołów po wojnie.

Dzisiaj, patrząc wstecz, można powiedzieć, że nasz trud duchowej i materialnej budowy nie był daremny. Owoce tej pracy są znakiem łaski Bożej i świadectwem żywotności Kościołów i ich wiernych. Równocześnie rewolucja społeczna postawiła nasze wspólnoty kościelne w radykalnie nowej sytuacji. Położyła kres dobie ery konstantyńskiej, stojącej pod znakiem sojuszu Kościoła i państwa. Innymi słowy, Kościoły utraciły przywileje, wynikające ze struktury anachronicznego „corpus christianum”. Znalazł się także tradycyjny społeczny autorytet Kościoła, tak charakterystyczny dla epoki tzw. chrześcijańskiej cywilizacji. Odtąd Kościół Jezusa Chrystusa musi sam na siebie liczyć w tym świecie. Dokładniej mówiąc, musi liczyć na moc Ewangelii i wewnętrzną siłę naszej wiary. Następstwem tej nowej sytuacji była orientacja naszego myślenia teologicznego i praktyki kościelnej. U podstaw tych przemian leży trzy zasadnicze przesłanki:

1. Nowe rozumienie zadań i pozycji Kościoła w świecie.
2. Potrzeba koncepcji i nowego stylu życia w świeckim, socjalistycznym państwie.
3. Konieczność nowej interpretacji społeczno-etycznych zadań chrześcijan w nowym społeczeństwie.

Chociaż protestanci, prawosławni i katolicy wychodzili z różnych stanowisk teologicznych, wspólne jednak wszystkim było przekonanie, że Kościół tylko wtedy może spełnić swoje posłannictwo, jeśli nie żyje i nie działa wyłącznie sam dla siebie, lecz żyje i działa dla innych. Logicznym następstwem takiego pojmowania roli Kościoła była zmiana postawy wobec świata. W tej koncepcji świat przestał być samodzielną, wroga i obcą Kościołowi rzeczywistością. Również Kościół nie jest jedynym miejscem obecności Boga i Jego rządów. Jak uczy Pismo Święte i spuścizna reformacji, Kościół jest częścią świata, ale częścią zbawienną i uświęconą. Taki pogląd nie oznacza idealizacji świata. W reformacyjnej teologii człowiek i jego świat to simul creatura Dei et peccator, ale i w tym grzesznym i upadłym świecie Bóg jest obecny i działa ku zachowaniu i ocaleniu swojego stworzenia. To w Jezusie Chrystusie, przez Ewangelię, odnawia i zbawia Bóg swój świat. Dlatego, jak mówi Reformator, „Bóg ustanowił urzędy, rodziców, autoritet pedagogów... aby troszczyli się o pokój publiczny, wychowanie młodej generacji i zwiastowanie Ewangelii”. W tym duchu interpretujemy 13 roz. Listu ap. Pawła do Rzymian i tak odczytujemy sens luteranckiej nauki o dwóch władzach. Tej ostatniej zawdzięczamy też przekonanie, że sam Bóg, który działa w ukryciu (Deus absconditus), chroni swoje stworzenie przy pomocy świeckiego porządku społecznego i przepisów prawa przed destrukcyjnymi skutkami grzechu. Ponieważ zachowanie i ocalenie życia i ładu w tym świecie jest wola Boga, dlatego zadaniem Kościoła i chrześcijan



Bp Janusz Narzyński  
Kościół Ewangelicko-Augsburski

Od koegzystencji do proegzystencji

## REFLEKSJE O EGZYSTENCJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W 35-LECIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

cijan jest współpraca ze wszystkimi ludźmi dobrej woli nad zachowaniem pokoju i rozwojem sprawiedliwych stosunków w życiu społecznym narodów. Wychodząc z takich założeń, Kościoły nasze stanęły natychmiast do odbudowy zniszczonego kraju i uznały rację bytu PRL za swoją własną rację i podstawę swojej egzystencji. O ile w stosunkach z Kościołem Rzymskokatolickim dochodzi do konfrontacji, o tyle nasze społeczności zajęły otwartą i lojalną postawę. Jako chrześcijanie nie próbowaliśmy wybierać tzw. trzeciej drogi, która prowadziłaby między obozami. Uznaliśmy bowiem takie myślenie za niebezpieczną próbę mistyfikacji odpowiedzialności chrześcijańskiej w świecie. Naszą postawę wobec państwa zawsze staraliśmy się otwarcie i jasno określać, zgodnie z biblijną zasadą: tak, tak — nie, nie (Mt 5,37).

To Biblii zawdzięczamy również pogląd, że chrześcijanin powinien się zdecydować i zadeklarować w sposób wyraźny i jednoznaczny. Kiedy mówię o naszej lojalności, otwartej postawie i zaangażowaniu, to postawa taka nie jest synonimem bezkrytycznej akceptacji. Zawieszę jednak treścią wszystkich naszych przemyśleń i poczynań było zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości społecznej, walki o pokój i służby dla człowieka. Podstawą tej orientacji było przekonanie o trwałości ustroju socjalistycznego. Decydujący był także fakt, że Polska Ludowa, jako spadkobierczyni tradycji tolerancji i koegzystencji różnych wyznań, przeprowadziła rozdział Kościoła od państwa i zagwarantowała wszystkim wyznaniom równouprawnienie. W tym miejscu trzeba również dodać, że Państwo Ludowe nigdy nie wymagało od nas oportunistycznej aklamacji, czy też czysto deklaracyjnych (wyznań) „konfesji” na temat socjalizmu. Takie są przesłanki naszej opinii na rzecz kooperacji, dialogu i konstruktywnego, harmonijnego współdziałania. Kamieniem węgielnym naszego spotkania z nowym porządkiem było wzajemne zaufanie, lojalność i wspólna troska o człowieka. Przy czym zawsze lojalność rozumieliśmy jako coś dynamicznego i twórczego.

II. „.....do proegzystencji”. Motywacja teologiczna

W ten sposób pojęty fenomen współpracy i współdziałania między naszymi Kościołami a państwem, nie byłby możliwy bez zasadniczej reorientacji w sferze refleksji teologicznej. Rewolucja społeczna w naszym kraju była dla nas bodźcem, wyzwaniem do nowego przemyslenia naszego ewangelicznego posłannictwa, roli Kościoła oraz odpowiedzialności Kościoła i chrześcijanina w nowym społeczeństwie. Jak już powiedziałem, akceptując nowy porządek społeczny odrzuciliśmy drogę opozycji i postawę abstynencji politycznej. Nie mają one podstawy biblijnej. Ponadto nowy porządek społeczny okazał się bardziej sprawiedliwy niż był nim stary. Obecny był nam zawsze również wszelki konformizm, który w rzeczywistości sprowadza się w końcu do prób synkretystycznego godzenia Ewangelii z marksizmem. Nasze Kościoły odrzuciły także koncepcję restauracyjnej akomodacji swojej egzystencji do nowych warunków społeczno-politycznych, ponieważ byłaby to tylko jeszcze jedna próba restytucji starych i zdyskredytowanych relikwów ery konstantyńskiej. Zawdzięczamy ten pogląd luteranckiej nauce o dwóch władzach, która nas ostrzega, przypomina, że nie można rządzić światem przy pomocy Kazania na Górze. Spotkanie z socjalizmem w naszym kraju doprowadziło nasze Kościoły do odkrycia nowej drogi służby dla narodu i służby dla człowieka w ekumenicznym, uniwersalnym wymiarze.

Podstawowa teza tak pojętej „teologii służby” sprowadza się do stwierdzenia, że cała egzystencja chrześcijanina w świecie ma charakter służebny. Diakonia określa profil naszej refleksji teologicznej jak i formację życia chrześcijańskiego. Rozwijając tę tezę można powiedzieć, że nie ma chrześcijańskiej wiary, nie ma wewnętrznego odrodzenia, bez zasadniczych następstw w sferze społeczno-politycznego życia chrześcijanina. Naśladowanie Jezusa Chrystusa w „dojrzałym świecie” (Bonhoeffer), nie wyczerpuje się jedynie w wierze i w modlitwie. Badanie i wypracowanie Ewangelii nie jest wyłącznie dziełem



niem na rzecz budowy Kościoła. Zawsze życie chrześcijanina i Kościoła w tym świecie jest permanentnym aktem inkarnacji i transformacji naszej wiary w działaniu na rzecz bliźniego. Z tego też tytułu ten służebny akt miłości bliźniego dopełnia się w konkretnych realiach społecznych, politycznych i kulturalnych.

Istotą posłannictwa Kościoła jest diakonia-służba. Stawiając taką tezę odwołujemy się do przykładu Jezusa Chrystusa, jako prawdziwego sługi. Jako najwyższy diakonos — sługa, Jezus zawsze rozumiał swe życie jako służbę. Kiedy zwiastował Królestwo Boże, kiedy uzdra- wiał chorych, kiedy karmił głodnych — stale służył bliźniemu. Nie- wątpliwie prawdą jest, że był również Panem chwały, ale nawet wtedy służył nam modląc się za nas i w Słowie Swoim objawiając nam Ojca.

Jezus Chrystus jako Kyrios — Pan, który jest jednocześnie sługą (diakonos), nie przyszedł na ten świat, aby panować, lecz „przyjął postać sługi i uniżył samego siebie aż do śmierci i to do śmierci krzy- żowej” (Flp 2,7-8). Według Marcina Lutera Jego uniżenie (kenosis) nie jest jednorazowym aktem dopełnionym w chwili Jego inkarnacji, lecz wyrazem Jego służebnej postawy obejmującej i cechującej całe Jego życie. Ten akt poniżenia jest dla Kościoła zobowiązaniem do na- śladowania Jezusa w Jego służbie. Kościół za przykładem swego Pana musi się uniżyć (kenosis), aby móc prawdziwie służyć. W tym świecie Kościół istnieje i działa nie dzięki atrybutom swej władzy i mocy, lecz przez swą służbę. Diakonia jest rzeczywistym i pierwszym zadaniem Kościoła w świecie. Dlatego naszym Kościołom obcy jest wszelki eklezjocentryzm, który podnosi znaczenie Kościoła do rangi mediatora i instancji pełniącej rolę pośrednika między światem a czło- wiekiem.

W ewangelickim, protestanckim rozumieniu, Kościół ma znaczenie instrumentalne. Jego instytucja nie jest sakramentem zbawienia, cho- cież nasze Kościoły świadomie pragną być „solą ziemi” i „fermentem” zmięniającego świat. Nie do pogodzenia jest z naszym stanowiskiem wszelki triumfalizm. Jesteśmy zdania, że Kościół jest mocny nie wte- dy, kiedy panuje nad światem, lecz prawdziwa moc i wielkość staje się jego udziałem, kiedy służy człowiekowi i światu, w którym ten człowiek żyje. Dzięki tej orientacji teologicznej możemy naszą egzy- stencję ujmować w kategoriach służby. Być w Chrystusie i żyć dla Chrystusa, tzn. żyć dla innych. Bo „Syn Człowieczy nie przyszedł na świat, aby Mu służyło, lecz aby służył człowiekowi” (Mt 20,28).

Akceptując służebny charakter Kościoła rozumiemy naszą egzy- stencję chrześcijańską nie jako życie dla siebie, czy obok siebie, czy jako współistnienia z innymi (koegzystencja), lecz jako proegzystencję, to jest życie dla innych, bliźnich. Tak Kościół jest otwarty dla wszyst- kich, nawet dla tych, którzy do niego nie należą. Jest to Kościół za- angażowany i współodpowiedzialny, gdy idzie o dobro człowieka. Obca jest mu prywatyzacja Ewangelii i bojaźliwe zamykanie się intra muros ecclesiae. Nigdy nasza służba nie ma charakteru abstrakcyj- nego, lecz wynika z konkretnej sytuacji. Prawdziwa teologia diakonii, jak każda dobra teologia jest teologią kontekstualną. Jako służy Chrystusowi, zawsze jesteśmy też uczestnikami chwały Bożej, bo dia- konia to również dokologia. In summa: możemy stwierdzić: wiara i służba, wyrażająca się w działaniu to podstawowe komponenty na- szej chrześcijańskiej egzystencji w minionym 35-leciu.

### III. Konkretyzacja naszej służby

Nasze rozważania na temat służby chrześcijańskiej mają walor czy- sto teoretyczny i akademicki, jeżeli nie konkretyzują się w praktycz- nym działaniu. Eklezjologiczna i socjalistyczna rzeczywistość naszego życia stawia nas przed zadaniami i pytaniami, na które nie można odpowiedzieć odwołując się do niewidzialności Kościoła. Po owo- cach nas poznaję (Mt 7,16), i te owoce świadczą o wiarygodności na- szej wiary. Tym bardziej, że chrześcijaństwo nie jest ani teorią, ani ideologią, ani też nawet teologią, lecz przede wszystkim nowa jakością ludzkiej i społecznej egzystencji. Jakże inaczej potoczyłyby się dzieje Kościoła i z pewnością świata, gdyby Kościół zawsze pamiętał o tym, że jego największym zadaniem była i jest służba Bogu i bliźniemu — człowiekowi (Rz 12,1). W tym znaczeniu diakonacka funkcja Kościoła ogarnia całe życie ludzkie w jego wymiarze osobistym, jak i w kon- tekście jego społecznej rzeczywistości. Z pewnością taką całościową orientację miało nasze działanie w minionych latach. Kiedy jednak pytamy, na użytek tych fragmentarycznych rozważań o konkretyza- cji naszej służby, to niech mi będzie wolno wyróżnić przede wszyst- kim trzy zasadnicze płaszczyzny sfery naszej współczesnej chrześci- jańskiej diakonii:

- 1) starania o nowy styl i jakość życia;
- 2) chrześcijańska kooperacja w socjalistycznym społeczeństwie;
- 3) zaangażowanie na rzecz diakonii dla pokoju;

a. Tradycyjnie uważa się sferę ludzkich stosunków za właściwą domenę służby na rzecz bliźniego, i to jest słuszny punkt widzenia. Nie też dziwnego, że sprawom rodziny, pracy i diakonii charytatyw- nej poświęciliśmy w minionym 35-leciu wiele uwagi. Ponieważ wy- chodzimy z założenia, że ortodoksja zawsze idzie w parze z orto- prakcją, która uwierzytelnia naszą wiarę, nie ma w naszym działa- niu spraw małych i drobnych. Tak w zwiastowaniu, jak i w prak- tyce kościelnej nasza diakonia zawsze miała konkretnego adresata. W pierwszym rzędzie był nim człowiek cierpiący, osamotniony i za- grożony niebezpieczeństwem różnych przejawów patologii społecznej.

dalszy ciąg na str. 10

Solidaryzując się z poczynaniami państwa i innych czynników społecznych podejmowaliśmy w 35-leciu działania na rzecz zwalczania różnych plag społecznych, np. alkoholizmu. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, że wobec ogromnych potrzeb społecznych zakres i efekty tej naszej pracy są bardzo skromne i istnieje pilna potrzeba poszerzenia tej działalności. Myślę jednak, że z uwagi na rozmiar, jakie przybrała plaga alkoholizmu, każde działanie, które pomaga w przywróceniu do normalnego życia chociaż kilku osób, jest wielkim błogosławieństwem. Warto przy tej okazji podkreślić, że pracę uświadamiającą łączymy w naszym Kościele z pracą ewangelizacyjną, wychodząc z założenia, że prawdziwa ewangelizacja zawsze idzie w parze z procesem humanizacji. Prawdziwe, autentyczne nawrócenie — a tego nauczyliśmy się od naszych braci metodystów — ma również charakter ekatrawertywny i społeczny. Innymi słowy, nawrócenie jest zawsze początkiem nowego życia, które służy człowiekowi i jest zaadresowane do bliźniego. Rys ten jest znamienny dla humanizmu chrześcijańskiego, który ma zawsze charakter wspólnotowy i służy ogólnemu dobru.

Każdy, kto baczenie obserwuje rozwój naszego życia społeczno-gospodarczego, przyzna, że ostatnie lata wyróżniają się dużą dynamiką i przyniosły ogromne przyspieszenie rozwoju w tej sferze życia. Dla nas, chrześcijan, szczególnie ważny jest humanistyczny wymiar tych przemian i dokonania. Mam tu na myśli przede wszystkim osiągnięcia w dziedzinie opieki społecznej (np. renty dla rolników), opieki nad rodziną, tworzenie nowych miejsc pracy, budownictwa mieszkaniowego i in. Ten dynamiczny rozwój społecznych aspektów naszego życia łączy się ściśle z dążeniem do wyższej jakości życia duchowego i materialnego społeczeństwa. Pojęcie nowej jakości życia funkcjonuje od pewnego czasu w ruchu ekumenicznym. Dość przypomnieć tematykę konferencji w Bukareszcie (1974), czy ostatnie Walne Zgromadzenie SRK w Nairobi (1977).

Nie wdając się w szersze rozważania na ten temat, trzeba przyznać raczej marksistom, że dążenie do nowej jakości życia bez postępu i rozwoju w płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej i politycznej jest czystą utopią. Słusznie też artykułuje się w wystąpieniach władz państwowych i czynników społecznych owo „sprzężenie zwrotne”, jakie istnieje między jakością życia a wartością i jakością pracy. Etyka „Kościoła służącego”, akcentująca zasady pracowitości, sumienności i uczciwości, może mieć poważny wpływ na nowy etos pracy. W luteranizmie każda praca jest powołaniem, łączy się z wiarą i ma charakter sakralny. Dzięki pracy Stwórcy żywi i zachowuje świat. Według Marcina Lutera, człowiek, który pracuje — służy Bogu i bliźniemu.

Skoro mówimy o społecznych konsekwencjach „teologii służby”, trzeba jeszcze podkreślić znaczenie szerokiego obszaru diakonii charytatywnej, realizowanej w praktycznej działalności Kościołów chrześcijańskich. Wiążącym zobowiązaniem w tym zakresie jest dla nas klasyczna przypowieść o dobrym Samarytaninie (Lk 10) i słowa Jezusa o potrzebie czynów miłosierdzia (Mt 9,13). Niewątpliwie, znakiem czasu jest fakt, że państwo i społeczeństwo, przynajmniej u nas i w innych krajach socjalistycznych, przejęło w swoje ręce sprawy instytucjonalnej opieki społecznej, która przedtem w dużej mierze należała do Kościołów. Ten imponujący rozwój różnorodnych form opieki społecznej w naszym społeczeństwie możemy tylko z całego serca akceptować i udzielać mu pełnego poparcia. Zdajemy sobie sprawę, że opieka społeczna realizowana przez państwo jest z pewnością lepsza i wszechstronniejsza. Dowody tak pojętej polityki społecznej daje dzisiaj nasze państwo ludowe. Opieka społeczna jest w naszych warunkach integralną częścią standardu życiowego obywateli naszego kraju. Niemniej doświadczenia minionych 35 lat wykazują, że formy diakonii charytatywnej, które są rozwijane przez nasze Kościoły, wcale nie są zbędne. Przeciwnie, jeżeli wykonują swą pracę w sposób rzetelny i właściwy, mogą być istotnym uzupełnieniem państwowych form opieki społecznej i jej spolegliwym partnerem. W ten sposób rozumiemy też nasze zadania w zakresie pracy charytatywnej w przyszłości, i z myślą o niej podjęliśmy w 35-leciu ryzyko kilku bardzo kosztownych inwestycji, które — po ludzku rzecz biorąc — przerastają nasze skromne możliwości finansowe. Bez fałszywej skromności dodajemy, że nasza krajowa diakonia charytatywna jest integralną częścią szeroko pojętej światowej diakonii charytatywnej, prowadzonej przez Kościoły chrześcijańskie i organizacje ekumeniczne. Jako część tej właśnie uniwersalnej diakonii, mogliśmy się stać w minionych latach skutecznym stymulatorem nawet pewnych form konkretnej współpracy między instytucjami diakonii ekumenicznej i państwowej opieki społecznej.

b. Za truizmem już dzisiaj można uznać twierdzenie, że większość istotnych problemów ludzkich i społecznych może być rozwiązana w sposób skuteczny jedynie tylko przy udziale i współpracy wszystkich członków społeczeństwa i narodu. Kto przeciwstawia się niesprawiedliwości społecznej, kto walczy z głodem i stara się nieść pomoc cierpiącym, kto staje w obronie pokoju, kto walczy z różnymi objawami patologii społecznej, ten bez względu na to czy jest człowiekiem wierzącym czy niewierzącym, bierze udział we wspólnej służbie w imię ocalającej świat miłości Bożej i człowieczeństwa. Jak wykazały doświadczenia ubiegłych lat, zawsze istnieje — również i w świeckim społeczeństwie — szeroka wspólna płaszczyzna współdziałania i współpracy, która łączy chrześcijan i wyznawców innych światopoglądów. Wszyscy bowiem bez wyjątku jesteśmy odpowiedzialni za tego samego człowieka i ten sam świat. Odpowiedzialność chrześcijanina, jak i niechrześcijanina za bliźniego, człowieka — jest niepodzielna. Tego uczy nas wiara w Jezusa Chrystusa, która nas wzywa: powiem więcej — zobowiązuje do współpracy z niechrześcijanami, którzy dążą do realizacji tego samego celu. Równocześnie no-



Przemówienie wygłosił także przedstawiciel władz państwowych, wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań mgr Tadeusz Dusik

we wartości w dziedzinie życia duchowego i materialnego, wyższa jakość życia, tworzy się jedynie poprzez autentyczną partycypację i współpracę wszystkich członków społeczeństwa. W tym sensie teologia służby stymuluje postawy patriotyczne i jest szkołą miłości do ziemi ojczystej i nowego społeczeństwa.

Nasza opcja na rzecz otwartej postawy, lojalności i współdziałania jest wyrazem zaangażowania patriotycznego i obywatelskiego naszych poprzedników w dziejach narodu. Ks. bp Juliusz Bursche, odwołując się do Ewangelii, tak pisał przed pięćdziesięcioma laty: „... bo lojalność, to nie tylko płacenie podatków i posłuszeństwo obowiązującym prawom, ale to umiłowanie kraju i społeczeństwa, w którym żyjemy, to dzielenie z nim jego doli i niedoli, jego smutków i radości”.

Patriotyzm — w dzisiejszym rozumieniu — można zdefiniować za prof. Tadeuszem Kotarbińskim, „jako chętną przyczynianie się, wyróżniająco aktywne, do realizacji potrzeb i zamiłowań społeczeństwa, którego jest się członkiem, w którego sprawy jest się wplecionym”. W rzeczywistości nie jest to myśl całkiem nowa. Już rewolucjoniści XIX w. głosili „że naród dobrze urządzony, to naród zjednoczony wokół wspólnych wartości”.

Patrząc na lata minione stwierdzamy, że Państwo Ludowe, kierując się zasadą równości i poszanowania różnych przekonań religijnych i filozoficznych, nie dzieli społeczeństwa na wierzących i niewierzących, ale jedynym kryterium oceny każdego obywatela jest jego postawa obywatelska, zaangażowanie społeczne i jego praca. Wiele razy dawał temu wyraz I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek w swoich wystąpieniach na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat. Już w lutym 1971 r., na VII Plenum padły znamienne słowa: „Pracy i zasług dla Ojczyzny nie dzielimy i dzielić nie będziemy według przynależności partyjnej, czy organizacyjnej, według tego, czy ktoś jest wierzący, czy niewierzący. Myślia przewodnią całej naszej polityki w tym zakresie i polityki wyznaniowej jest stworzenie warunków do utrwalenia patriotycznej jedności naszego narodu, jedności w budowaniu pomyślności i rozkwitu naszej Ojczyzny, umacniania jej niepodległości i bezpieczeństwa”. Wypowiedź swą zakończył I Sekretarz słowami: „Uważam, że istnieje szerokie pole dla owocnego współdziałania Kościoła z państwem w realizacji ważnych celów narodowych. Powtarzam to jeszcze: byłem i jestem z takim współdziałaniem i widzę w tym współdziałaniu wielki sens”.

Do myśli sformułowanych w Mielcu powrócił I Sekretarz Edward Gierek na posiedzeniu sejmowym w dniu 5 listopada 1978 r., stwierdzając: „Polska Rzeczpospolita jest matką wszystkich Polaków. Wszyscy — niezależnie od przynależności partyjnej, zawodu i pochodzenia, wykształcenia czy stosunku do religii — są jej córkami i synami, których jednaka otacza troska, którym daje prawa i nakłada obowiązki. Poczucie patriotycznej jedności serc, myśli i czynu wszystkich Polaków jest wspólnym i największym dobrem. Jej umacnianie to główny nakaz płynący z doświadczeń przeszłości, to główny warunek pomyślnej przyszłości naszego narodu”.

Takie stanowisko naszych najwyższych władz państwowych owocuje już dzisiaj w nowych jakościowo formach dialogu między Państwem Ludowym a Kościołem Rzymskokatolickim. W tej ewolucji stanowiska Kościoła Rzymskokatolickiego, która jest oznaką przejścia od konfrontacji do dialogu, i jak wolno sądzić do kooperacji, z satysfakcją konstatujemy słusność naszej drogi w minionym 35-leciu.

dokończenie na str. 11

Nasze Kościoły od początków Polski Ludowej opowiadały się za konstruktywną, harmonijną współpracą i współdziałaniem. Prawdziwą szkołą wychowania do współdziałania był szeroko pojęty dialog codziennej praktyki — dialog życia. Kiedy mówimy o dialogu, to doświadczenia minionych lat potwierdziły znaną prawdę, że w sferze filozoficznej i światopoglądowej nie jest możliwy jakikolwiek synkretyzm, czy też kompromis. Po prostu, zbliżenie do marksizmu-leninizmu w płaszczyźnie teoretycznej nie jest możliwe, bez wyrzeczenia się religii i chrześcijaństwa. Toteż rozumiemy rezerwe, z jaką odnosił się nieżyjący już dzisiaj metropolita Nikodem z Kościoła Prawosławnego w ZSRR do wszelkich form dialogu teoretycznego, który — w jego mniemaniu — sprowadza się zawsze do dwóch odrębnych monologów.

Naturalnie, nikt rozsądny nie podważa dzisiaj pozytywnej funkcji marksistowskiej krytyki religii, która jest dla wielu chrześcijan punktem wyjścia do rewizji indywidualistycznej i mieszczańskiej formacji egzystencji chrześcijańskiej. Niemniej praktyczna kooperacja nie może anulować konfrontacji idei w płaszczyźnie dialogu teoretycznego. Tym bardziej, że marksiści nie negując prawa chrześcijan do misji i ewangelizacji, również pragną (...) świadcząc słowem i czynem pokazać ludzi wierzących nie tylko dla swojej ideologii społecznej, lecz w perspektywie dla swoich poglądów na świat i sens życia" (T.M. Jaroszewski: Dialog, Konfrontacja, dialog i współdziałanie. Chrześcijanin w świecie. 1974. nr 30, s. 27). Z tego względu, nie minimalizując i nie lekceważąc znaczenia dialogu teoretycznego, preferowaliśmy dialog praktyczny, kooperację i konkretny udział w żywotnych sprawach naszego społeczeństwa. Dając pierwszeństwo praktycznej służbie społecznej Kościoła, zawsze pamiętaliśmy też o tym, że teologia jest również antropologią i w tym sensie społeczne zaangażowanie chrześcijanina ma na celu zachowanie i pełny rozwój danego nam od Boga człowieczeństwa we wszystkich jego społecznych uwarunkowaniach. Przyjmując taki punkt widzenia, Kościół Jezusa Chrystusa w doczesnej interpretacji swojej wiary, a zatem w swojej politycznej egzystencji, jest solidarny z komunistami i ateistami w ich działaniu na rzecz obrony życia i sprawiedliwości społecznej.

c. Tu dotykamy chrześcijańskiej diakonii na rzecz pokoju, która jest dla nas najważniejszym zadaniem i centralnym zagadnieniem teologii służby. Jest rzeczą naturalną, że walce o zachowanie pokoju i rozwijaniu mentalności pokojowej poświęcały nasze Kościoły w minionym 35-leciu wiele wysiłku i pracy. O rozmiarach tej działalności i udziale Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, w pracach Światowej Rady Kościołów i Konferencji Europejskiej Kościołów, aczkolwiek w sposób fragmentaryczny, wydane publikacje (por. prace ks. Witolda Benedyktowicza i in.). Warto przypomnieć, że przedstawiciele naszych Kościołów należeli do grona założycieli ChKP i byli autorami i współautorami wielu ważnych inicjatyw w różnych akcjach podejmowanych w walce o pokój na forum ŚRK i KEK.

Chociaż pokój jest dla chrześcijanina przede wszystkim wielkością soteriologiczną, to jednak tak jak w Chrystusie objawia się nam Bóg i człowiek, tak też i pokój tej ziemi jest dla nas realnym posłannictwem i konkretnym zadaniem. Kto ma udział w pokoju Jezusa Chrystusa, winien jednocześnie żyć tym pokojem, walczyć i starać się o jego zachowanie tu, na ziemi. W teologii służby, diakonii, pokój należy do centrum Ewangelii. Jako homines ecclesiae wiemy, jaka różnica istnieje między pokojem Bożym a pokojem naszej ziemi. Pokój Boży jest podstawą ziemskiego pokoju i naszej pokojowej diakonii wśród ludzi. Pokój, który mamy w Jezusie Chrystusie dotyczy również pokoju między ludźmi. Ponieważ wiemy, że pokój jest wolą Bożą, dlatego naszym obowiązkiem jest „czynić pokój” (Mt 5,9) i podejmować kroki na rzecz jego umocnienia w świecie. Ten pokój jest konkretną rzeczywistością, podstawą naszego życia i warunkiem rozwoju moralnego i społecznego. Toteż w trosce o zachowanie pokoju nie wolno nam szczędzić pracy i wysiłków, bo jest to nasze odpowiedzialne zadanie. Walcząc o pokój nie wolno również zapomnieć, że między jakością naszego życia a pokojem istnieje ścisły związek. Zawsze pokój jest niepodzielny, jak niepodzielna jest troska i odpowiedzialność za człowieka. Dlatego walka o pokój i dążenie do jego zachowania jest wspólnym zadaniem wierzących i niewierzących, ludzi różnych ras i wyznań. Z tego powodu nasza chrześcijańska diakonia na rzecz pokoju ma charakter interpersonalny i społeczny.

Jestem przekonany, że Kościół chrześcijański nie potrzebuje się obawiać o swą przyszłość, jeżeli będzie prawdziwym zwiastunem pokoju. Uznając taką motywację udzielaliśmy i będziemy udzielać pełnego poparcia tym inicjatywom naszego państwa, które zmierzają do zachowania pokoju i sprawiedliwości społecznej w świecie. Bardzo mocno zaangażowani na płaszczyźnie ekumenicznej w akcie Kościołów na rzecz rozbrojenia popieramy stanowisko rządu PRL w sprawie całkowitego i powszechnego rozbrojenia pod skuteczną kontrolą międzynarodową. Z tych względów Kościoły nasze powitały z zadowoleniem polską Deklarację w sprawie wychowania społeczeństw w duchu pokoju, która została uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w grudniu ub.r. Dla nas, jako chrześcijan, wynika z tej Deklaracji także wielkie implikacje. Pedagogika dla pokoju jest w naszym przekonaniu zadaniem duszpasterskim i kościelnym. Taka postawa zakłada gotowość do dialogu, tolerancji i wzajemnej miłości. Właśnie w płaszczyźnie duszpasterskiej widzimy zadania Kościołów, w tym co dokument nazywa, „budowaniem zaufania i tworzenia psychologicznej infrastruktury pokoju”. Pedagogikę pokoju, rozpatrywaną w płaszczyźnie teologii służby, interpretuję jako wychowanie do solidarności, lepszej komunikacji międzyludzkiej, oraz pojednania i proegzystencji.

Nie negując potrzeby badań nad pokojem, diakonia kościelna na rzecz pokoju opowiada się za praktycznym i aktywnym udziałem chrześcijan w tworzeniu stosunków i struktur społecznych, które wykluczają wojny i konflikty. W tej płaszczyźnie należy widzieć działalność PRE, która od lat aktywnie bierze udział w różnych działaniach na rzecz porozumienia między PRL a RFN. Partnerem naszym na gruncie zachodnio-niemieckim są Kościoły Ewangeliczne, które wspólnie z nami stały się uczestnikami szeregu ważnych inicjatyw, mających niewątpliwie znaczenie dla normalizacji stosunków bilateralnych, jak i umocnienia pokoju w Europie. Jak stwierdził Ks. prezes prof. Witold Benedyktowicz, nasza służba na rzecz pokoju ma wartość wyznania. Uczestnictwo w tej służbie nosi charakter status confessionis. We wspólnej odpowiedzialności za dzieło pokoju w naszej Ojczyźnie i na całym świecie pragniemy być sojusznikami rzeczników zasad pedagogiki pokoju. Predystynują nas do tego zarówno motywacja teologiczna, jak i bolesne doświadczenia naszego narodu i naszych Kościołów w czasie ostatniej wojny. Dla nas, jako chrześcijan, priorytetowym czynnikiem tej pedagogiki pokoju jest modlitwa. Reformator Marcin Luter pisał: „Słowo Boże i modlitwa chrześcijanina są w stanie ocalić świat i zachować pokój”. Myślę, że jako chrześcijanie zawsze powinniśmy szukać dróg, które służą pokojowi i pokój umacniają. Diakonia na rzecz pokoju jest organiczną i niezbywalną częścią naszego naśladowania Jezusa Chrystusa.

W ten sposób odczytując drogę Kościołów zrzeszonych w PRE na przestrzeni 35-lecia. Bilans naszych doświadczeń w spotkaniu z nowym porządkiem społecznym w naszej Ojczyźnie opatryłem tytułem: „Od koegzystencji do proegzystencji”. Być może, a tak jest z pewnością, że teza zawarta w tak ujętym temacie nie została wystarczająco udokumentowana i uzasadniona. Pocięszam się tylko tym, że taki jest los wszystkich podsumowań i bilansów, które zawsze mają charakter wstępny, ogólny i tymczasowy. Takie cechy mają i te refleksje, których jedyną intencją jest zachęta do dalszej dyskusji i innych wypowiedzi. Bez względu na to, jak ustosunkujemy się do tak sformułowanego tematu, możemy powiedzieć, że wyznacznikami naszej drogi w 35-leciu była trójaka orientacja: uniwersalna, patriotyczna, ireniczna. Te trzy zasadnicze determinaty są od 35 lat stałymi komponentami naszej służby. Nie chcę twierdzić, że zadania, które sobie wyznaczaliśmy, w pełni zostały wykonane. W przyszłości Kościół musi jeszcze lepiej nauczyć się służyć człowiekowi. Jest to zadanie, które pociąga za sobą rezygnację z uproszczeń i przywilejów. Jedno jest pewne, że w służbie człowieka będzie miał Kościół nadal dużo pracy. Jestem przekonany, że ewangeliczne poselstwo o godności, przeznaczeniu człowieka, a także o jego słabości i niedoli, może wzbogacić i poszerzyć nasze dążenie do humanizacji życia. W tej płaszczyźnie widzę szerokie pole do kooperacji wierzących i niewierzących, państwa i Kościoła. Jest to zadanie rozległe i ma charakter priorytetowy. Wymaga pełnego też zaangażowania naszych sił. Dlatego winniśmy wyczerpać wszystkie możliwości, aby nie zmarnować danej nam przez Boga szansy służby dla człowieka i wzbogacenia go w najcenniejsze wartości o walorach chrześcijańskich i humanistycznych, a także narodowych i uniwersalnych.

BP JANUSZ NARZYŃSKI

## Rozmyślanie

### MATKA JEZUSA CHRYSZTUSA

„A także twoją duszę miecz przeszyje” (Łk 2,35).

Panie, żal mi Twojej Matki.

Ona idzie.

Idzie za Tobą.

Idzie za ludzkością na jej drodze krzyżowej.

Idzie w tłumie, nieznaną, ale nie spuszcza Ciebie z oczu.

Ani jeden Twój ruch, ani jedno westchnienie, ani jedno z wymierzonych Ci uderzeń, ani jedna z Twoich ran nie uszły Jej uwagi.

Ona zna Twoje cierpienia,

I nie zbliżając się do Ciebie,  
nie dotykając Ciebie

nie mówiąc do Ciebie,  
Z Tobą, Panie, zbawia świat!

Często zmieszany z tłumem idę z ludźmi po ich drodze krzyżowej  
I jestem zdruzgotany przez zło.

Czuję się niezdolnym, by zbawić świat, bo jest za ciężki

i za ospały, a na każdym zakręcie drogi razem

z nowymi krzywdami poznaję i nowe brudy.

Panie, pokaż mi Twą Matkę, Maryję.

Niepotrzebna, nieużyteczna w oczach ludzi,

Ale współodkupicielkę w oczach Boga.

Pomóż mi iść wśród ludzi z pragnieniem poznania ich zła i

grzechu.

Spraw, bym nigdy nie zamykał swego serca; bym przyjmując

cierpienia świata, cierpiał i spłacał je jak Maryja,

Twoja Matka.

M. Quoist

Były z nami w tamtych, straszliwych dniach. Cierpiały, walczyły jak dorośli — z równą odwagą, bohaterstwem i oddaniem. Kochały nas... Dzisiaj, gdy ból wspomnień zaciska gardło, trudno nam mówić... Umarły, ileż to lat minęło od rozłąki z Nimi, z tymi Najmilszymi?



Przeciw smutkom cóż pocznę,  
o! brzozo!  
Usnę, ależ się ocknę,  
coś się we mnie rozpełta,  
by pamiętać, pamiętać,  
o! brzozo!

Córko moja nieżywa,  
o! brzozo!  
pieśni nić niegodziwa  
chce mnie spętać trumiennie  
i — zatruta — być we mnie,  
o! brzozo!  
Jakże rozpacz wyrazić, gdy żyję,  
o! brzozo!

kiedy słowa nijakie, niczyje,  
a ja powiem rozpaczą  
słowom, że nic nie znaczą,  
o! brzozo!

Władysław Broniewski  
(1897—1962): *Brzoza*

## DZIECI Z TAMTYCH LAT...

Chłopcze, śpiący przy drodze pod sosnową  
wiechą,  
Kogo ujrzalesz we śnie, komu się uśmiechasz?

Świt uwalany w glinie czołga się po rżyskach  
Nie dzisiejsza jest twoja radość i nie bliska.

Z karabinem pod pachą, z plecakiem pod głową,  
Śpisz i widzisz krajinę różnokolorową.

Ziemia z mgły się wynurza, zziębła i zrudziła,  
za dalekim pagórem mruczą ciężkie działa.

A ty śpieszysz, ty widzisz już powrót i dom swój.  
Złocienie wybudujące, georginij pasy.

Szkolę pod kasztanami, zaułek i kościół,  
dziewczynę pokochaną dzieciną miłością.

Urwisa przyjaciela miłszego nad brata.  
Swoją młodość, umarłą temu cztery lata.

W twojej wiernej, ogniotrwałej pamięci ukryta  
Wraca przeszłość i ciebie uśmiechami wita.

A ty ją w zachwyceniu rękami obiema  
Chcesz do serca przygarnąć. Chłopcze, zbudź się,  
nie ma.

nie ma, nie ma twojego domu, nie ma miasta,  
nie ma tamtej dziewczyny, nie ma przyjaciela.

Powycinano drzewa, popiołom i chwastom  
wydane są ulice. W zburzonym kościele

rzęzi rude żelastwo. Ze szkoły rozbitej  
komin sterczy, jak szkielec. Garść gorzkiego  
prochu

została ci z przeszłości. O bliskich nie pytaj,  
bodajbyś ich nie spotkał. Z tego, coś ukochał,

nie ma nic. Zapamiętaj. Nie ma nic. Jest tylko  
karabin, który tulisz do piersi. I to twój

przewodnik i przyjaciel jedyny. Niech milkną  
łatwowieczne nadzieje. Chłopcze, serce gotuj

na cierpki dosyt zemsty, nie na jasną radość  
Mroczne słońce przez krzaki zaczyna się skradać.

Chmury z północy ruszyły na zachód płyną,  
Uważnie oglądaj rozłożone karabinu.

Jerzy Putrament (ur. 1910): *Karabin*

Na niebie ktoś już zaczął widać gwiazdy.

Wypadły z nieba kłęby dymu i kłęby rosy,  
zadygotał w powietrzu szum i szum piasku.  
A te przed sobą widać widać kłęby piasku.

Którędy pędzą w powietrzu kłęby piasku.

I oto bure bryły, i oto białe garby,  
niezgrabny podryg w powietrzu, grom, ochryple  
granie.

żelaznych warg po ziemi rumor twój

Rozwarte gardła amsel, ryzy żan wybieg

Dopadły oniemiałej wsi, porwały, zdarły  
z drzew drzazgi, chwały w progu, w bramie trybów.

Tam jeszcze biel i biel, i biel, i biel, i biel.

I już huraganową dymną odłamki kłębię,  
tylko z tyłu motocykl szakal, szosą walczał.

Na drodze leży dziecko, oczy półotwarte,  
w rączce lalka.

Jerzy Putrament (ur. 1910):  
*Przejście niemieckich czołgów*

Z żywicy, która cieknie po korze,  
nawlecze kiedyś dziewczyna naszyjnik  
i zapatrzy się w bursztynowe morze.

Dlaczego  
krew chłopca leżącego w bramie  
kapiąc z pistoletu na iskrzący się bruk,  
nie zmieni się nigdy w drogi kamień?

Idą do szturm, trzynastoletni,  
pięką od strzałów piersi i ręce,  
lecz serce atakuje ich prędzej.

Dlaczego  
w hełmach biało-czerwonych,  
na krzyżach i grobach byle jakich  
nie zakwitnie róża, nie kwitną maki?

Stercząca z papierów ręka matki,  
rozstrzelanej z dziećmi pod „Sadami”,  
nie ściągnie z nieba strasznych  
błyskawic?

Dlaczego  
żandarmów myszkujących w polu,  
obryzających pierścionki z palców  
— nie stopi w krzemień karzący piorun?

Córce,  
która ma oczy niezapominajki,  
O niebie i ludziach nie powiem prawdy,  
gdy zapyta o siwe włosy matki.

Piotr Borowy (ur. 1914):  
*Pytania warszawskie*

Oprac. MALGORZATA KAPIŃSKA

# POLSKI WRZESIEŃ

„Kiedy przyjdą podpalić dom,  
ten, w którym mieszkasz — Polskę,  
Kiedy rzucą przed siebie grom,  
kiedy runą żelaznym wojskiem...”

(Władysław Broniewski, *Bagnet na broń*, fragment)

I przyszli podpalić dom, i runęli żelaznym wojskiem — dokładnie 40 lat temu. 1 września 1939 r., o godzinie 4,45 rozpoczęły się działania wojenne, które oznały światu, że po Austrii i Czechosłowacji skończyła się era pokojowych podbojów Hitlera. Polska, wobec żądań włączenia Gdańska do Rzeszy i przeprowadzenia pasa eksterytorialnego przez polskie Pomorze — powiedziała: Nie!

## BAGNET NA BRON!

Niemieckie siły zbrojne w liczbie 1,83 mln żołnierzy, 2,7 tysięcy czołgów, ok. 10 tys. dział polowych i moździerzy, ok. 2 tys. samolotów przekroczyły granicę lądową, zaatakowały z powietrza cały kraj, uderzyły z morza na Gdynię, Hel i Westerplatte. Celem hitlerowskiej agresji była likwidacja państwa polskiego i zniszczenie polskiego narodu.

Po stoczeniu kilkudniowych bitew granicznych, w wyniku których wytworzyła się niekorzystna sytuacja dla wojsk polskich, naczelne dowództwo zdecydowało odwrót nad Wisłę i San. Automatycznie zostają utworzone dwie nowe armie „Warszawa” i „Lublin”, które składają się z oddziałów improwizowanych. Od tej chwili zaczynają się działania obronne w głębi kraju.

W dniu 9 września rozpoczęła się w rejonie Bzury największa bitwa w kampanii wrześniowej, w której wzięły udział armie „Poznań” i „Pomorze”. Myślą przewodnią bitwy było dążenie do zapewnienia swobody manewru odwrotowego na Warszawę. Po początkowych sukcesach armie polskie zostały okrążone i rozbite. Do Warszawy przebiła się 20 września tylko część wojsk. Zwolnione siły niemieckie okrążyły Warszawę, która padła 28 września, a jeszcze wcześniej padło Westerplatte (7. IX), Gdynia (14. IX) i Oksywie (14. IX).

Ostatnim walczącym zgrupowaniem polskim była Grupa Operacyjna „Polesie”, która stoczyła między 2—5 października bitwę pod Kockiem, a 6 października musiała skapitulować z powodu braku amunicji. W tym samym okresie ogromnie daleko od Kocka ostatni okręt Rzeczypospolitej „Orzeł” opuszcza ojczysty Bałtyk, kierując się ku cieśninom duńskim. Do swych niewiarygodnych wyczynów dorzucił miał największy — przedarcie się do Anglii. Tak zamilkły ostatnie strzały w kampanii wrześniowej 1939 roku.

Ostatnie dni walk w Polsce, a szczególnie obrona Warszawy i Helu oraz działania grupy gen. Kleeberga pod Kockiem nie posiadały bezpośredniego znaczenia wojskowego, miały natomiast ogromne znaczenie moralne i polityczne. Walka ta symbolizowała wolę narodu, potwierdzała nasze: NIE! a zarazem stwarzała dobrą opinię Polsce w całym świecie. Według niepełnych danych, w kampanii wrześniowej



## KWIATY POLSKIE

(fragment)

... Więc jak pachniałeś, bzie  
warszawski,  
Kiedy, rażąca i nieznośna,  
Przyszła, ruiny strojąc w blaski,  
Nowej niedoli pierwsza wiosna?  
Gdy szafirami cię uświetnił  
Bezwstydnie piękny strop  
niebieski,  
Ty, znad ogrodzeń wzdłuż  
Królewskiej,  
Z zarośli przy Teatrze Letnim,  
I ty, od Zabieja, od Niecałej  
I z tego wzgórze ponad stawem,  
Na którym, w owym wrześnieu  
krwawym,  
Ptaki, od huku oszalałe,  
Przed śmiercią — jeszcze  
pożegnały  
Łabędią pieśnią swą Warszawę!  
Jakżeś się wstydem nie zapłonił,  
Kiściami pachnąc obfitymi?  
Nic nie mów. Nie chcę znać tej  
woni.  
Lecz już chrapami rozdętymi  
Weszę twój mokry, chłodny  
zapach,  
Gdy znów nurkować będą  
w krzakach  
Świeżego bzu na wolnej ziemi...

Julian Tuwim (1894—1953)

straty polskie wynosiły ok. 200 tys. zabitych i rannych, ponad 400 000 żołnierzy dostało się do niewoli. Straty niemieckie wynosiły ogółem ok. 45 000 zabitych i rannych, 993 czołgi i samochody pancerne, ok. 370 dział i moździerzy oraz 697 samolotów zniszczonych i zużytych (*Mała Encyklopedia Wojskowa*, 1971 r.).

Trwająca ponad miesiąc kampania wrześniowa miała istotny wpływ na sytuację polityczną i wojskową w rozgorzałej wojnie. Przede wszystkim bohaterstwo i opór żołnierza polskiego skłonił rządy Francji i Anglii do wypowiedzenia Niemcom wojny. Równocześnie ten silny opór Polski był jedną z przyczyn, które spowodowały odroczenie uderzenia III Rzeszy na zachodnie kraje Europy. Te kilka miesięcy dały możliwość lepszego przygotowania tych państw (Francji i Anglii) do wojny.

Klęska wrześniowa i hitlerowska okupacja Polski zmieniły radykalnie polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturalne warunki życia narodu polskiego. Na podbitych ziemiach okupant wprowadzał terror, który stał się podstawą zarządzania okupowanym krajem.

Pomimo utraty niepodległości i krwawego terroru, naród polski i byli żołnierze „września” nie przerwali walki, tworząc pierwsze zawiązki „Polski podziemnej”.

MD.

MICHAEL PARKER

## WARSZAWA

Przeżyła własną śmierć i zagładę,  
Jej ciało i dusza, jej mury i historia  
Rozbite w proch i w pył.  
Rozdarta ziemia nasiąkła jej łzami.  
Długa była cisza i milczenie.

Z trudem pojmowała żołnierzy  
I ludzi oswojonych z widokiem krwi  
Na bruku.

Rozpacz nie odebrała jej gorzkiej ironii.  
Sledziła odjazd udręczonych synów  
Których oczekiwał walący się mur, widok płonącego  
dziecka

W niemieckim domu.  
Na falach zastygło odbicie torturowanych  
Przez własne sumienie.

Długa była cisza i milczenie,

Rozproszone światy, okruchy materii  
Odsiane wśród gruzu  
Zamiast złota utraconego bezpowrotnie.  
Był spokój i gotowość była  
Na dalsze cierpienie.

Na Woli kobieta pochylona nad górą cegieł  
Pieści je jak dzieci.  
Podnosi jedną i kładzie przy drugiej.  
Na Pradze mężczyźni zwierają siły,  
By zbudować most i rzekę spiąć rymem.  
Na tej ziemi znowu powstaną  
Domy, pomniki, ogrody.

I znowu miluje  
Czerwienią i bielą goździków.  
Kolory łączą się jak dawniej,  
Jej zielone oczy wzbierają radością.

Tłum. JAN KOPROWSKI

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## KOŚCIOŁ W EPOCE WĘDRÓWKI LUDÓW

Dotychczas omawialiśmy rozwój Kościoła w granicach wielkiego imperium rzymskiego. Tam właśnie, po okresach prześladowań, zyskało chrześcijaństwo równouprawnienie z innymi religiami na mocy edyktu wydanego w 313 roku w Mediolanie przez cesarza Konstantyna Wielkiego, zaś za rządów Teodozjusza stało się ono religią państwową panującą w całym cesarstwie. Choć rzymskie państwo zajmowało olbrzymie obszary krajów leżących wokół basenu Morza Śródziemnego, nie mogło jednak zamknąć w swych granicach Dobrej Nowiny przeznaczonej przez Chrystusa dla wszystkich ludów na ziemskim globie „w Judei, Samarii, Galilei i aż po krańce świata”. Zwiastunowie Ewangeli od początku istnienia Kościoła niezmordowanie przemierzali krainy imperium, a także śmiało przekraczali granice strzeżone tarczami legionów.

Pierwszym krajem i narodem, który jako całość (jeszcze przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa w imperium) uwierzył w Chrystusa, była Armenia. Mieszkańcy kaukaskiej krainy — Ormianie — przyjęli chrzest już w 300 roku, kiedy to święty Grzegorz Oświeciciel pozyskał dla Kościoła króla Armenii — Tirydata.

Drugim, o wiele większym okręgiem misyjnym leżącym poza granicami rzymskiego imperium, była Persja. Początkowo władcy perscy prześladowali w sposób okrutny chrześcijan, zwłaszcza misjonarzy przybyłych z zachodu, gdyż widzieli w nich niesłusznie emisariuszy i szpiegów wysłanych przez cesarza rzymskiego, usiłującego podporządkować sobie Persję. Kiedy jednak chrześcijanie perscy utworzyli niezależną hierarchię kościelną, Kościół rozwijał się w Persji pomyślnie, a nawet promieniował dalej na wschód i na północ. Ten rozkwit zniweczył w siódmym wieku najazd mahometan.

Rozwój chrześcijaństwa na wschodzie to zasługa przede wszystkim dwóch stołic apostolskich i misyjnych zarazem — w Antiochii i Cezarei — miast, leżących w Azji Mniejszej.

Podobną rolę, jak Antiochia dla Azji, odegrała dla Afryki i półwyspu Arabskiego Aleksandria. Stąd chrześcijaństwo promieniowało do Arabii i aż do źródeł Nilu w Etiopii. I chociaż potem Kościół w Arabii i Egipcie legł pod ciosami wojowników religii Mahometa, bohaterzy Etiopowie zachowali wiarę chrześcijańską i obronili się przed zalewem islamu.

A jak było z misjami wzdłuż ciągnącej się przez całą środkową Europę granicy cesarstwa?

Tereny te zamieszkiwały ludy indoeuropejskie, na które od stepów Azji Środkowej nacierać zaczęły ludy — zwane Hunami. Na skutek presji Hunów zaczęła się wielka europejska wędrówka, trwająca blisko trzy stulecia. Największe jednak przemieszczenia i walki miały miejsce w piątym wieku. Chrześcijanie starali się pozyskiwać dla wiary koczownicze ludy, zwane Gotami. Większość Gotów przyjęła chrześcijaństwo już na wchodzie — niestety, w spaczony formie



ariańskiej. To było powodem, że ariańscy Goci rabowali i niszczyli katolickie świątynie.

Goci w poszukiwaniu nowych terenów ruszyli na zachód. Pierwszą falę tak zwanych Wizygotów, czyli Gotów zachodnich, poprowadził wódz Alaryk. Zdobyli oni w 410 roku Rzym, ale osiedlili się na stałe dopiero w Hiszpanii, gdzie półtora wieku później przyjęli wiarę katolicką. Inny szczebel ludów germańskich, zwany Wandalami, przeszedł również przez Galię i Hiszpanię, by runąć na kwitnącą kulturą północną Afrykę i od południa — na Rzym. Wandalowie niszczyli wszystko w sposób okrutny i bezmyślny. Stąd uwarło się słowo „wandalizm”, którym określamy bezmyślne niszczenie dóbr kulturalnych i materialnych. Kres panowaniu Wandalów położył dopiero w roku 533 wódz cesarza, Belizariusz.

Jak głosi podanie, od całkowitego zniszczenia przez Wandali ocalił Rzym odważny biskup tego miasta, papież Leon I, który prosił oświeczonego wodza Wandalów, by oszczędził starożytną stolicę.

Później ruszyła druga fala Gotów, zwanych wschodnimi albo Ostrogotami, którzy pod wodzą Teodoryka zawładnęli półwyspem Italii i położyli kres zachodniemu cesarstwu rzymskiemu w roku 476. Niedługo potem dolinę nadpadającą zajęli Longobardowie i Kościół zachodni musiał ponownie rozpocząć pracę misyjną. Praca ta przyniosła szybko pomyślne rezultaty.

Przyczyna zwycięstwa Kościoła nad barbarzyńskimi zdobywcami leży również w tym, że stojący na niższym poziomie umysłowym Goci chcieli sobie przyswoić wysoką kulturę pobitych ludów, a ta właśnie kultura przepojona była chrystianizmem. Kościół na zachodzie mógł bardzo szybko błyszczeć świętością pierwotną, gdyby nie pycha niektórych papieży i chęć zyskania sobie podobnej władzy na ziemi, jaką ongiś mieli rzymscy cesarze.

KSIĄDZ LUKASZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



W naszej kuchni

### ABC PRZYPRAW

Od najdawniejszych czasów rośliny dostarczały człowiekowi nie tylko składników żywnościowych, ale również przypraw i leków. Już człowiek pierwotny instynktownie poszukiwał takich dziko rosnących roślin, które dawały aromat, poprawiały barwę oraz podnosiły walory smakowe pożywienia. Wcześniej

rośliny te stały się przedmiotem uprawy. Istotną przesłanką, że już pięć tysięcy lat przed naszą erą zaczęto po raz pierwszy uprawiać niektóre rośliny lecznicze i tzw. przyprawowe. Szczególnie wysoko stała nauka o ziołach w Egipcie oraz w całym basenie Morza Śródziemnomorskiego, zwłaszcza wśród Asyryjczyków, Babilończyków i Hebrajczyków. Znano i uprawiano wiele roślin stanowiących leki, przyprawy oraz dostarczających olejków eterycznych dla celów kosmetycznych.

Przyprawowe rośliny śródziemnomorskie rozpowszechniły się w krajach środkowej i północnej Europy dzięki uprawom prowadzonym w ogrodach królewskich, magnackich i przyklasztornych. Stosunkowo wcześniej pojawiły się w Polsce. Już pod koniec XIV w. zaczęło je uprawiać w ogrodach królewskich, względnie kupowane na potrzeby dworu wiele gatunków przypraw i warzyw, a wśród nich: cebule, czosnek, gorczyca, nasiona kopru, koper, mak, pasternak, por, rzęchotka. W miarę upływu lat poznawano i stosowano coraz więcej roślin przyprawowych, które dokładnie opisywano w zielnikach, np. majeranek, kolendrę, anyżek, szalwię, tymianek, miętę, estragon, koper włoski, lubczyk, bazylię. Sprawdzano również i stosowano przyprawy egzotyczne, tzw. korzenie.

Niestety, te piękne tradycje stosowania przypraw w Polsce nie dotrwały naszych czasów i aktualnie kuchnia rodzima charakteryzuje się ubóstwem przypraw w stosunku do kuchni innych narodów. Z przypraw krajowych najbardziej rozpowszechnione są: ce-

bula, koper, chrzan, gorczyca, majeranek, kminek; z przypraw zaś importowanych: pieprz, goździki i cynamon. Pozostałe rośliny przyprawowe są jeszcze u nas mało znane. Warto więc przypomnieć, do czego należy używać przypraw ziołowych.

Anyżek — jako przyprawę używa się owoców tej rośliny (zawierają one olejek eteryczny). Jest szeroko stosowany w przemyśle cukierniczym. Zmielony dodaje się do ciast piernikowych oraz do potraw z kwaśnego mleka, zup owocowych, mizerii.

Bazylię — świeżych lub suszonych ziół tej rośliny używa się do zupy pomidorowej i rybnej, świeżych ogórków, pomidorów, ciepłych kotletów mielonych, ryb gotowanych, makaronów.

Estragon — roślina trawiasta; młode pędy i liście używane są do marynat, do kwaszenia ogórków oraz do aromatyzowania octu i musztardy. Jako zielenina może być dodawany do sałatek, sosów i zup. Doskonała przyprawa do dań mięsnych.

Gorczyca — jest to podstawowy surowiec do produkcji musztardy. Nasiona jej, w całości lub sproszkowane, używane są jako przyprawy do przyrządzania niektórych sałatek. Dodawana jest ponadto do marynat.

Imbir — kłącza używane są w postaci świeżej, a także suszone i drobno ciele lub mielone. Dodaje się go do potraw mięsnych i ryb, flaków, do dań warzywnych, past, deserów, ciast, kompotów, konfitur.

Kminek — najczęściej używany do dań mięsnych (szczególnie dziczyzny), a ponadto do pieczywa, serów oraz duszonej kapusty.

(cdn.)  
REGINA



# Rozmowy z Czytelnikami

„Z wielkim zainteresowaniem — stwierdza w swym liście p. Maria A. z Ostrowca Świętokrzyskiego — przeczytałam odpowiedź Duszpasterza przeznaczoną dla p. Stefani G. z Morąga („Rodzina” nr 18 z dnia 6 maja br.) na temat kapłaństwa niewiast. Nadal jednak trudno jest mi pogodzić się z niższą pozycją kobiet w Kościele. Chcę więc — traktując to jako głos w dyskusji — podać swoje racje, przemawiające za dopuszczeniem kobiet do stanu kapłańskiego.

Wybierając Maryję na matkę Syna swego Jezusa Chrystusa, uczynił ją chyba Bóg najwyższą kapłanką. Ona bowiem dała światu Zbawiciela, który przez mękę i śmierć swoją wysłużył ludziom utraconą łaskę oraz ustanowił Kościół, by był szafarzem nadprzyrodzonych darów Bożych. Trudno mi więc zrozumieć, że Kościół Rzymskokatolicki — oddając cześć Matce Syna Bożego — równocześnie gardzi innymi kobietami, pozbawiając je możliwości przyjęcia sakramentu kapłaństwa.

Wiadomo również, że w wielu krajach wywalczyły sobie kobiety równą z mężczyznami pozycję, tak w życiu gospodarczym, jak i polityczno-społecznym. Wszystko przemawia więc za tym, by w ramach powszechnego równouprawnienia także kobiety dopuszczone zostały do kapłańskiego posługiwania.

Ponadto — jak to wynika z Ewangelii — Chrystus nie tylko darzył niewiasty szacunkiem, ale również chętnie korzystał z ich pomocy. Także i współczesny Kościół często korzysta z usługi „płci słabszej” w wielu dziedzinach pracy duszpasterskiej. Byłoby więc chyba rzeczą najbardziej słuszną, by i kobiety, obdarzone godnością kapłaństwa Chrystusowego, mogły sprawować Ofiarę Eucharystyczną, udzielać Sakramentów świętych oraz głosić Słowo Boże. Wielki to wstyd, że w epoce powszechnego równouprawnienia, Kościół (tak rzymskokatolicki, jak i polskokatolicki) nadal traktuje kobiety jako istoty niższego rzędu.”

Szanowna Pani! Stanowisko Kościołów starokatolickich (a

więc i Kościoła Polskokatolickiego) w sprawie dopuszczenia kobiet do kapłaństwa, wyjaśniał już obszernie na łamach naszego tygodnika pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. doc. dr Edward Bałakier. Problem ten poruszony był również w odpowiedzi dla p. Stefani G. z Morąga. Z uwagi jednak na przedstawione trudności, podam dodatkowo wyjaśnienia. Chciałbym jednak dyskusję na ten temat uważać za zakończoną.

Wypada tutaj nadmienić, że chociaż Ewangelie wielokrotnie nazywają Maryję matką Jezusa Chrystusa, nigdy przecież nie wspominają o Jej „godności kapłańskiej”. Nie było to widocznie konieczne w Bożych planach zbawienia ludzi. Również w Kościele czasów apostołskich nie spotykamy wzmianki o „kapłaństwie Maryi”. Wreszcie Matka Syna Bożego — chociaż zdawała sobie sprawę ze swej wielkiej godności — nigdy nie domagała się czynnego uczestnictwa w kapłaństwie Nowego Zakonu. Chciała bowiem zawsze pozostać tylko pokorną „służebnicą Pańską” (Łk 1,38).

Również stanowisko Kościoła w sprawie „kapłaństwa niewiast” nie świadczy bynajmniej o ich dyskryminacji. Bowiem w wypowiedziach swoich przypomina On ustawicznie, że według woli Bożej, powołaniem kobiety — jako żony i matki — jest zrodzenie i wychowanie dzieci dla liczebnego wzrostu Królestwa Bożego na ziemi. Niewiasta wreszcie, jako „kapłanka ogniska domowego”, ma czuwać nad prowadzeniem swej rodziny w duchu wiary i chrześcijańskiej moralności. Są to zaś wielkie i ważne zadania, które trudno byłoby pogodzić z rozlicznymi obowiązkami kapłańskimi.

Podobnie jak Chrystus, również i Kościół zawsze odnosi się do niewiast z szacunkiem. Wrazem tego może być fakt — o czym sama Pani wspomina — zatrudniania kobiet w różnych dziedzinach pracy duszpasterskiej. Tak więc angażują się je jako katechetki, wykorzystuje do prowadzenia w parafiach akcji

miłosierdzia chrześcijańskiego oraz zatrudnia jako organistki.

Zasadniczym jednak powodem, dla którego Kościół odmawia kobietom możliwości wykonywania posługi kapłańskiej, jest fakt, że Chrystus Pan obowiązki te powierzył wyłącznie mężczyznom. Podobna praktyka w tym względzie istniała również w Kościele pierwszych wieków. Stąd też i Kościół Polskokatolicki nie może postępować inaczej. Bowiem we wszystkich Kościołach starokatolickich obowiązuje zasada św. Wincentego z Lerynu: „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszę-

dzie, co przez wszystkich było wyznawane: to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie” („Pismo napominające”, rozdz. 23). Dopuszczenie zaś kobiet do kapłaństwa przez Kościół Ewangelicki w Szwecji oraz Kościół Anglikański w USA, należy traktować jako wypadki odosobnione. Nic też nie wskazuje na to, by podobna praktyka zyskała sobie w Kościele powszechnie prawo.

Łączę dla Pani pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

## Kompozytor i medycyna

**HEKTOR BERLIOZ (1803—1869)** — wielki kompozytor francuski okresu romantyzmu — miał też swoją „przygodę z medycyną”. Wspomina wreszcie o tym parokrotnie w swych pamiętnikach. Posłuchajmy więc jego wspomnień.

Kiedy nadszedł czas wyboru przyszłego zawodu ojciec chciał bardzo, by syn podjął studia lekarskie. Dziewiętnastoletni wówczas Berlioz nie bardzo jeszcze wiedział, kim chciałby zostać, jednak absolutnie nie widział swej przyszłości wśród chorych czy w szpitalu. Ojciec był surowy i despotyczny, toteż chłopiec, choć już wówczas uwielbiał muzykę, nawet nie odważył się wspomnieć o tym ojcu i posłusznie zapisał się na medycynę. Czekala go ciężka próba zaraz na początku studiów, gdy musiał asystować przy sekcji zwłok. „Widok tej spizarni z ludzkim mięsem — pisał w swych pamiętnikach o pierwszym zetknięciu się z prosektorium — odciętych kończyn, koszmarnych głów, rozciętych czaszek — i ten okropny odór — wszystko to napelnilo mnie takim przerażeniem i obrzydzeniem, że ucieklek przez okno i bez tehu dotarłem do domu, jak gdyby mnie śmierć goniła. Przez 24 godziny pozostałem pod tym wrażeniem bez zamiaru asystowania jeszcze kiedykolwiek w sekcjach, czy w ogóle zajęcia się anatomią. Wymyślałem najgorsze głupstwa, by uniknąć grożącej mi okropnej przyszłości!”

Jednakże jeszcze raz uległ żądaniom ojca i druga próba, wbrew jego przewidywaniom, przeszła już spokojnie. Być może, pewną rekompensatą były dla niego interesujące wykłady z chemii i fizyki oraz literatury, na które uczęszczał dodatkowo. „Byłem na najlepszej drodze — pisze dalej Berlioz w swym pamiętniku — by pozostać studentem, jak każdy inny, przeznaczonym do powiększenia i tak wielkiej liczby kiepskich lekarzy, gdy pewnego wieczoru poszedłem do opery. Grano „Danaidy” Salieriego”.

Po tym koncercie, jak wspomina, nie spał całą noc, a następnego dnia, na ćwiczeniach z anatomii cały czas nucił zapamiętaną arię. Dowiedział się wkrótce, że biblioteka przy konserwatorium paryskim udostępniła zainteresowanemu niezliczone partytury. Oczywiście, wykorzystał taką okazję i zaczął systematycznie poznawać dzieła różnych kompozytorów. Zachwycił go szczególnie Glück. I to był ostatni cios dla medycznych studiów Berlioza. Nie poszedł więcej do prosektorium, napisał do ojca, że rzuca studia medyczne i całkowicie oddał się muzyce. Rezultat znamy! Berlioz pozostawił po sobie piękną „Symfonię Fantastyczną”, „Oratorium”, „Potępienie Fausta”, „Karnawał Wenecki” i wiele innych kompozycji, a także podręczniki instrumentacji, której — nota bene — był mistrzem.

A.M.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Oświecenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, hg. Maksymilian Reda, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dzięgielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciek (redaktor techniczny), Magdalena Kępińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel, Elżbieta Reszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 28 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartałnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-452 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceńców indywidualnych i o 100% dla zleceńców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG. Sm. 10. N. 1956. Z. 943. C-129.

# Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(37)

— lecz żyjąc umiła nam niejedną chwilę. Teraźniejszym ludziom to nie wystarcza, oni chcą analizy nawet w szczęściu. A przecież ten sam kwiat, rozdrobniony na cząsteczki, jest garstką śmiecia; przekonają się o tym, rozczarują, chcą znowu złożyć na nowo, ale złożą niedźni, więc najczęściej rzucą... I tak jest ze wszystkim.

Starzec westchnął żalownie i poruszał głową.

— Tak jest i z religią dzisiejszą. Nach Ganossa wir nicht! (Nie pójdziemy do Canossy!)

Przeróżający prad aluwialnych objawów, ale zabójczy!...

Pan Maciej umilkł, spuścił głowę na pierś. Dziewczyna siedziała zamysłona. Po chwili podniosła na niego oczy i spytała z żalem:

— Dlaczego pan tak smutnie mówi i młode pokolenie przedstawia w takich złych ramach?

— Nie w złych, dziecko, w nowych.

— Więc pełnych nadziei!

— Gdybyż nie były już spalone...

— Ale dlaczego?... czym? Zresztą nie wszyscy — mówiła, unosząc się, Stefcia.

Pan Maciej spojrział na nią z dobrym uśmiechem.

— Niewiele jest takich zdrowych kwiatów ja ty, dziecko, niewiele takich krystalicznych dusz. Jedną taką znalazłem, ale to już dawno... Może ciębie to razi, co mówię. Ale i ty nie jesteś wolną od goryczy życia, i na ciebie padł cień ogólnej epidemii... analizy... Ciepło zjadłaś w szeregach i cierpisz, zawiadłaś się. A to nie kwiat, prawda?... lodyga, prosta lodyga: i trochę śmiecia. Tu rozbiór przedziś. Gorzej byłoby, gdyby nastąpił poniewczasie. Gdyby tak los sprzyjał wszystkim zawsze w porę, byłoby mniej niedoli na ziemi.

— O czym pan mówi? — szepnęła Stefcia z dreszczem trwogi.

Zagadnięty spojrział na nią badawczo.

— Czy nieszczera, czy głupia? — pomyślał.

— Moje dziecko, powtarzam, że może ci to niepotrzebnie mówię. Widzę, że mnie nie rozumiesz.

— Ależ owszem, już rozumiem, tylko...

— Tylko co?

— Boję się... czy pan mnie rozumie.

Uśmiech błysnął na ustach struszcza.

— Przepraszam pana — rzekła cicho dziewczyna, nie chcąc go dotknąć.

— Nic nie szkodzi, moje dziecko, ale zaraz musisz mi się tłumaczyć.

Widzisz, jestem starym człowiekiem, lecz mam dobre oczy i bardzo jeszcze świeża wrażliwość. Zwłaszcza jeśli kto mi sympatycznym, odczuwam każdą przykrość czy też przyjemność, jakiej on doznaje. Otóż w tobie zauważyłem wielką zmianę... domyślasz się zapewne. Widzę, że cię to męczy, nawet szkodzi twemu zdrowiu. I ty doznałaś zawodu, analizując. Przekonałaś się, że on nie wart twych myśli, że to nie brylant, ale prosty pomalowany kamyczek, prawda?

— Tak, panie — odrzekła wzruszona — ale przyczyna tego nie jest moja własna analiza, lecz okoliczności. W owych czasach brałam go, jakim był, wierząc, że jest właśnie brylantem.

— W jakich czasach? — spytał struszcza z naciskiem.

— W czasach, kiedy kochałam się w nim. To był dziecinny szal.

— A teraz już minal?

— Jest mi najzupełniej obojętny.

— Czy jesteś szczerą ze mną, moje dziecko?

W głosie pana Macieja czuć było nieufność.

— Nie byłabym szczerą z rodzonym ojcem.

Starzec wziął jej rękę i przysunął do siebie, a gdy ona ze złości pochyliła mu się do ramienia, pocałował ją w głowę.

Wdzięczna za ten objaw życzliwości, Stefcia gorąco ucałowała raz jeszcze ramię pana Macieja.

A on zaczął wesoło zredzić:

— No i patrzcie! Ta paniąka wyprowadziła mnie starego w pole, gdyż byłem przekonany, że dawne czasy, o jakich mówiłaś, istnieją jeszcze, że poznasz go lepiej i cierpisz nad tym, że ideał zaczyna się zacierać i przybierać formy bardzo pospolite. A ty traktujesz go na zimno. Ale czemuż jesteś tak zmieniona, niespokojna, nieledwie mógłbym powiedzieć, że wyglądasz, jakbyś się czego obawiała.

Zagadnięta tak obcesowo, zawahała się, czy powiedzieć o Lucji. Starzec dopomógł jej, bo rzekł znowu:

— A zwłaszcza od paru dni jesteś nieswoja. Długo nawet płakałaś. I Lucja jakaś dziwna... Bardzo mnie to zastanawia. A ty nie domyślasz się powodu? Hadz szczerą.

Stefcia postanowiła powiedzieć wszystko.

— Owszem, wiem na pewno, co gnębi Lucję. To samo i mnie doprowadza do rozpacz. Wiem od samej Lucji, zwierzyła mi się... Właściwie nie powinienam zdradzać...



## Z KSIĘGI POLSKIEGO OBYCZAJU DOŻYNKI prastary obrzęd

Podstawą obyczaju żniwnego było uroczyste ścięcie ostatnich kłosów i nie mniej uroczyste przeniesienie ich do chaty, gdzie je starannie przechowywano aby następnie wysiać z nich ziarno na jesieni. Jest to prastary obrzęd, wynikający z wiary człowieka w to, że przechowując ostatnie kłosy, które symbolizują całość plonu, można w jakiś sposób wpłynąć na przyrodę, zapewnić ciągłość wegetacji rolnej. Oczywiście, z czasem pierwotny sens tego zwyczaju uległ zapomnieniu: dożynki (obżynki, określone, wieńcowe) stawały się coraz to bardziej wesołą uroczystością oznaczającą koniec prac w polu. Łączy się jednak z tym obrzędem szereg praktyk magicznych, mających wpływać na pomyślność przyszłych zbiorów.

Ostatnie kłosy — symbol całego plonu — w niektórych okolicach wiano razem, strojono w kwiaty i we wstążki, tarzano się koło nich na ziemi. Następnie pleciono z tych kłosów wianek, który zanoszono uroczysto do domu. Ow wieniec niosła przedownica, a najważniejszy żniwiarz oddawał go właścicielowi ziemi, wygłaszając okolicznościową mowę. W niektórych okolicach wito wianek z najpiękniejszych kłosów, zdobiono bogatymi owocami i kwiatami, a czasem jakimś ptakiem (najczęściej kogutem). Następnie rozpoczynała się huczna zabawa z muzyką i tańcami.

W dzień św. Wawrzyńca (10 sierpnia) odbywano się dawniej święcenie masła, które następnie używano jako środek leczniczy, również i dla bydła.

H.W.

**POZIOMO:** 1) twórczyni dzieł sztuki, 5) okres w dziejach, 10) kangur albo dydelf, 11) dział medycyny, 12) był naszą stolicą, 13) zgłaszający się dobrowolnie, 15) trybuszon, 16) legendarny bratobójca, 19) część „Chłopów”, 21) nowoczesna potańcówka, 25) ozdobne połączenie pierwszych liter imienia i nazwiska, 26) część spadochronu, 28) odpadki ziemniaczane, 29) hazardowa gra publiczna, 30) moralność, 31) kolebka statków.

**PIONOWO:** 1) skupisko medykamentów, 2) egzotyczny huragan, 3) zmrok, zmierzch, 4) zwierzę domowe, 6) opiekun, orędownik, 7) ażurowa tkanina do przybrania bielizny, 8) stempel, 9) P, 14) cechuje erudyte, 17) do mycia włosów, 18) najniższy stopień wojskowy, 20) zakończenie nogawki u spodni, 22) drzewo liściaste, 23) owocowy symbol kanikuly, 24) uroczysty przegląd wojsk, rewia, 27) zakończenie oszczepu.

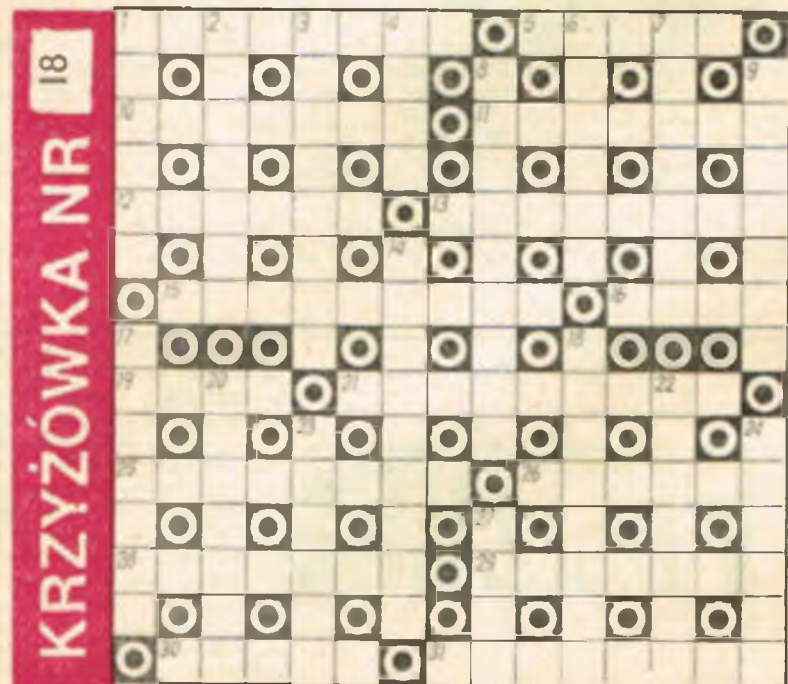
Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 18”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

**POZIOMO:** sztandar, szafa, okrętka, reklama, kabura, selekcja, piątnik, park, ospa, śniegowce, przepust, dzieło, recesja, dziczka, żabka, kawalarz **PIONOWO:** stonka, torebka, natarcie, Adam, zakres, Francja, przecinek, kanapka, Stanisław, podpora, bocznica, pozycja, Czeszka, spiszek, kolarz, odra

Za prawidłowe rozwiązania nagrody otrzymują: W. Karmelita z Turka i Aniela Wolińska z Gdańska.  
Nagrody prześlemy pocztą.



KRZYŻÓWKI NR 18

cdn.